

061. 94. 229

WIARA SŁOWIAN

Z OBRZĘDÓW, KLECHD, PIEŚNI LUDU, GUSEŁ,

KRONIK I MOWY SŁOWIAŃSKIEJ, WSKRZESZONA.

FR. GAWROŃSKI
Napisal

№ 543

Romuald Świerzbieński

Kand. Pr., Dr. Med.

(Prawo własności autorskiej zastrzeżone).

WARSZAWA.

DRUKIEM S. ORGELBRANDA SYNÓW,

ulica Bednarska № 20.

1880.



B. 723

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ.
Варшава, 29 Мая 1880 года.



WYDANO Z DUBLETÓW
Biblioteki Narodowej

WSTĘP.

Najważniejszym pomnikiem co do Roka, — będącego u słowian Istotą Najwyższą, — nie mówiąc o obrzędach, gusłach, klechdach i pieśniach ludu, jest mowa słowiańska. Język cerkiewny, mało i wielko-ruski są źródłem bogatym; lecz i polszczyzna, tak stara, jak żyjąca w ustach naszych, posiada dużo i ważnych wskazówek. Zebrawszy to wszystko w jedną wiązanekę, znajdujemy: Rok, Rokita, rokitina, rokowy, roki, srok, rokować, wyrok, wyroczenia, urok, uroczy, uroczny, uroczysko, uroczystość, prorokini, porok, poroczny, otrok, narok, trok, obrok, sorok, soroka, soroczycza i soroczka.

Rok, po cerkiewno-słowiańsku, (używałem słownika cerkiewno-słowiańskiego i ruskiego języka ces. akad. nauk.) oznacza siłę nadprzyrodzoną, rządzącą dolą śmiertelników: — „tak osądził, tak zawyrokował Rok“. — Dziś u nas rok wyraża: wiosnę, lato, jesień i zimę razem wzięte; ztąd nie ma liczby mnogiej, — mówimy lata, nie zaś roki. W czasach przeddziejowych, po polsku i po czesku, jak w Rossyi, używał się **god**: albowiem jest godzina, częśćka roku; i uroczystość noworoczna nazywa się u nas Gody. Dlaczego rzeczownik god w Polsce zaginął i dlaczego, imieniem Roka, przezwano wieczny a fatalny kołowrót wiosny, lata, jesieni i zimy? Następnie zobaczymy, jako słońce i jego położenie względem ziemi, widziane z ojczyzny słowian, związane są z tém bóstwem. Pomimo nazwania jego imieniem czterech pór, pamięć o niem do nas doszła: w rzeczy samej istnieje Rokita, Rok zmieniony w czarta; a nasi tłumacze, wieszczów rzymskich, Fatum wykładali Wyrokiem; co większa rok (*annus*) ino stopniowo wchodził w użycie. Jeszcze w XVII stuleciu god nazywano latem; a lud nasz latoś; czesi lato, rusini lito używają. Przewzaniu, czterech pór, rokiem i to sprzyjało, że pierwotnie god wyrażał czas nieograniczony: — „i posła raba swojego w hod wieczerni“ — i ruskie — „z hodem, pohodi“ — tegoż uczą. Pochodne od god, godny, dogodny, wygodny, zdają się wskazywać: że prarodzice nasi, nie przyszli z Indyj; lecz są turodeami, aborygenami swój dzisiejszej ojczyzny, liczącej cztery pory, między któremi Wesna występuje jako bóstwo; pory co są *dogodne* do zajęć rolniczych.

Rokowy oznacza w Rossyi fatalny. — „Rokowaja sud'ba, rokowej czas“ — wykładamy: dola fatalna, godzina fatalna; choć rzeczywiście *rokowaja sud'ba* znaczy osądzenie rokowe, wyrok wydany przez Roka; zaś *rokowej czas*, jest godziną w której wyrokowano. Małorusi szabasem *rokowym*, mianują dzień; w którym, zwłaszcza Roka (*znacha-rok*), bieszą się (*biesnujut*) na uroczyskach, z tém bóstwem zmienionem w biesa (*Markiewicz obyczai i powieria*).

Roki, nie znane na Rusi, są terminem sądowym: — „stawać na roki“. Mówiono też wprost rok; — „rok taktowy, rok zawity.“ — Toż wyraża rok po cerkiewno-słowiańsku: — „Priiti k'tomu izbraniu episkopa na uroczeynyj rok.“

Srok, nie używany przez nas, jest terminem w Rosyji: — „hodowj srok.“ — Mają też odeń pochodne: *sroczyti*, naznaczać termin: — „w duchowych dziełach desiatilnikom nie suditi nikoho, a sroczyti im pered światiteli stawitis“ (*Akta historycz.*); téż, *srocznaja*; pozew; *srocność*, terminowość, i *srocnyj*, terminowy: — „srocznaja robota“: przeto srok, złożony z przyimka *s* i *Rok*, oznacza termin zejścia się z Rokiem; dzień sądów i wyrokowań; słowem równa się naszym rokom.

Rokowanie dziś jest naradą, końcem osiągnięcia jednomyślności. W sądownictwie wyrażało naradę przed wydaniem wyroku; zaś w zmierzchłej starożytności, było pytaniem się Roka, naprzykrzaniem się mu, przed osądzeniem.

Wyrok, téż nie znany u rusinów, jest osądzeniem winowajców, przez prorokinie; których, na uroczysko, przyprowadzali narocy, pod wodzą otroków. Prorokinie, o winie tych więźniów związanych trokiem, wyrokowały patrząc w wodę stojącą w kubie. Kubeł ten nazywano u Czechów osudzie świacie (*Sand Libussin*); na Rusi, sosudem, *sudkiem*; zaś w dawniej polszczyźnie sądem, od których pochodzą: czeski i ruski sud; nasz zaś sąd. Kiedy prorokinie, porokinie, w wodzie sąda, wykryły winowajcę; wtedy święto - cudną wodę, zbrodnią skalaną, wylewały. Pamiętając to pisze Rey: — „Sprawiedliwość święta tak się leje, jako czysta woda po ziemi“ (Żywot 44). — Nazwanie wody wykrywającej prawdę, *święto-cudną*, wskazuje, jako nie była to woda zwykła. Musiała pochodzić z uroczyska. Co bądź myli się Linde, a za nim W. A. Maciejowski (*Pis. pols. II, 238 przyp. 4*), utrzymując: iż pierwotnie sądem mianowano naczynie, w które wota składano. Sędziowie głosują, nie zaś wotują. Jeszcze i dziś wiedzmy wyrokują patrząc w naczynie napełnione wodą; a nadto sosud ruski, o którego pochodzi sud, jest naczyniem na płyny; i u nas są okolice w których, kubeł, sądem nazywają.

W cerkiewno - słowiańskim języku, miasto *wyrok*, używa się *narok*: — „I ustawi^usza obszczij narok, jeże predreczenyja dni praznowati w wesilii;“ — co stąd poszło, iż podczas wyrokowania, stali *narocy*. Rzeczywiście narocy u nas i na Rusi, jak to poniżej zobaczymy, byli strażą ziemiańską, wojskiem Roka, dostawiającem na uroczysko, *na roki*, ujętych wrogów i zbrodniarzy.

Takiemu wyrokowaniu, przez prorokinie Roka, nie przeczy to co się stało później. Helmold, żyjący w XII wieku, tak pisze o wymierzaniu sprawiedliwości u Słowian zaodrzańskich: „W tój dąbrowie w *poniedziatek* okoliczni mieszkańcy, z arcykapłanem i królem (*regulo*), zbierali się dla wymiaru sprawiedliwości“ (*Chron. slav. I, 25.*). Kiedy rządy kapłańskie wyręczyła królewskość, w onczas i sądownictwo uległo zmianie. Już u Czechów, w IX wieku, cudne-dziewy, prorokinie były na rozkaz królowej Libuszy; a u nas, co widać z Długosza opisującego spór między ś. Stanisławem i krewnymi Piotrowiny, sam Bolesław Śmiały zasiadł na uroczysku: cóż więc dziwnego, że i ów król Słowian zaodrzańskich, w XII stuleciu, wraz z kapłanem bóstwa Prowe wydawał wyroki“. To bóstwo, tak jak Rok, nie miało ni *świętyni*, ni *ofiarnika*; lecz tylko *odwieczne dęby przybytkiem jego były*. Niektóre z nich otaczał płot z chrustu spleciony, *tyń*; i tu było schronienie (*asylum*) prześladowanych (*Helmold tamże*). Niezawodnie Prowe, u za-

odrzańców, było mianem Roka, jako uosobienia prawa i sprawiedliwości; boć on nosił, od innych swych przymiotów, imię Kolado, Łado, Kupało.

Wyrocznia, oznacza władzę wyrokującą, rozsądzającą i karną. Wyrocznia wyrokowała, nie zaś przepowiadała przyszłość. Takie znaczenie, obce pojęciu słowian o wyroczniach, wrazili tłumacze Starego Testamentu i tłumacze piśmienników starego Rzymu: gdzie Pythia i Orakuly przepowiadały to się stanie. Pamiętajmy więc, że wyrocznia nasza była władzą wyrokującą, sądzącą.

Urok znaczy dziś wdzięk usidlający, — „dziewica uroczą“: dawniej u nas, jak dziś na Rusi oznaczał czar: — „rzucić urok“. Takie rzucanie uroku, takie izuroczenie, sprowadzało chorobę, lub śmierć. W czasach przeddziejowych urok był karą, kaźnią, skażeniem, poroczeniem domierzonym na mocy wyroku.

W języku cerkiewnym *urok* znaczy opłatę, grzywny: — „jemu że urok;“ toż w *Ruskiej Prawdzie*: — „a sie uroci sudi ebnyja: od wiry 9 kun“ — „Sudi by dowolny byli uroki swoimi“ (*Akta hist.*). — Dlaczego tu opłatę sądową, grzywny, nazwano urokiem? — Gdyż te grzywny były karą. — Co większa *urok* bierze się zamiast *srok*: — „Niekotoryja poszliny nienadobie do tobo uroka“ (*Akta arch. exp.*). Jaki tego powód? *Srok* oznacza czas zejścia się z Rokiem; a właśnie wtedy urzekano.

Obecnie w Rosyji urok jest robotą przymusową; którą, by karę, należy wykonać: ztąd lekcyja nazywa się urokiem; ztąd też tak nazywają nauczkę boleśną: — „Nie odin urok zadał jej (Rosyji) szwedzkij Paladin“ (Puszkina o Karolu XII).

Uroczym ten co może rzucić urok, urzec. Wierzą: iż oczy urocze; czy pochwała uroczego, zabija noworodków. Chwaląc dziecię na Rusi, należy dodać — „bez uroku, ne wroku.“ Z urzędu, u rusinów, uroczymi są: pop, *kobieta* z pustemi wiadry i *zajac*. Duchowni wzięli uroczość po służebnikach Roka. Czy księży poczytywano uroczymi? Twierdzi to Kraszewski. Spotkawszy popa, końcem umorzenia uroku, należy splunąć lub rzucić szpilkę; żeby małą szkodą zapobiedz większej. Przy odczynianiach uroku; po przełknięciu się — urok rzucony przez wyrokinie też przestraszał, końcem odwrócenia złych następstw, podobnie spluwano. Tak poczyniały prorokinie odczyniając urok. Plwanie wyraża pogardę, — „plewat' na niego!“ — dlatego umarzało urok. Wiadra puste urzekają, ponieważ niegdyś wylanie wody z sąda, potępiało, urzekało. — *Zajac*, najbezbronniejsze zwierzę, po macoszemu wyposażony przez Roka, przynosi z sobą własne nieszczęście. Wiadomo że Puszkina, wyjeżdżając do Petersburga w sprawie wielce niepewnej, najprzód spotkał popa, następnie przeszła mu drogę kobieta z pustemi wiadry; a gdy w końcu *zajac* przebiegł gościniec, zawrócił do domu, i uszedł kaźni.

Dobrowróbnemi są twory szczęśliwie uposażone: wilk, niedźwiedź, szczupak, krugulec, i wszystkie gady służące do zaszepotywań; a nadto pewne rośliny: ruta, bylica, dziewanna. Kiedy się komu nadspodziewanie powiedzie, mówimy: — „wilk mu drogę przebiegł.“ Dla tych względów u Roka, gdy się ten stał Rokitą, powstała baśń o wilkołakach. Rusinka z osses-

kiem brnąca przez wodę, końcem ochronienia go od Płaksiwca, który męczy morzydłem, powinna szeptać:— „niedźwiedzią skórą odziewam się, szczupaka zębem podpiéram się.“ Morzydło pochodzi z zaziębienia i ząbkowania; pojmwano więc przyczynę tej choroby. Czesi, swym rodakom ochrzczone, wydali wojnę— „iż krugulców wypłoszyli z dąbrowy.“ Kury, węże, źmije, służyły i służą do odczyniania uroków, do odgadnięcia sprawców zbrodni, słowem do gadania, zgadywania; ztąd nasza zagadka i czeski *hadeg*, zgadnij. Gadanie znaczy mówienie bez myśli, wyrokowano więc i zdejmowano uroki w zachwyceniu. Bandtkie (w swych *dziejach*) donosi o nazywaniu, w Krakowskiém, kur gadami, gadzinami; zaś na Ukrainie znachorka, do odczyniania uroku, co często widuję, używa koguta czarnego. U rusinów śmierć jest następstwem uroku, który niszczą kury: otóż chory, leżący na poduszce z pierza kurzego, nie może skonać i męczy się napróżno: dlatego, z pierza kur, ni poduszek, ni pierzyn nie robią. Sowy, puszczyki, psy, głosem swym i wyciem ostrzegają o zbliżającej się śmierci, zwiastują urok:— „puszczyk na dachu kwili, czas by trumnę robili.“ Wianek z ruty, zdejmując urok dziewictwa, sprzyjał wyjściu za mąż. Podziśdzień mówią o pannie stariej:— „siej rutkę.“—Bylica i dziewanna téż urok umarzały. Pierwszą opasywały się dziewy Roka; a druga podziśdzień służy do wykrycia złodzieja; zatém były z liczby Dziwów i Dziew; do których dodać potrzeba kukułkę i kalinę, związane z dolą dziewic:— „W gaju kukułka zakukała; w chatce dziewczyna zapłakała“— „Czemu kalina w dole stoi? Bo się kalina wiatrów boi.“

Urocznym nazwali rusini skłonnego do przyjęcia uroku; tj. dzieci, co nie skończyły siedmiu lat; w którym to wieku odbywano postrzyżyny. Przeto, obrządek ten, umarzał uroczność. Istniało więc przekonanie o poczęciu w grzechu syna pierworodnego. Podanie o ślepcie Mieczysława, uleconej postrzyżynami, dowodzi zdejmowania, tym obrządkiem, uroku: boć kalectwo, choroba; to następstwo uroku. Strzyżki, mianowicie pierwsze, pałą słowianie. Czyżby to była ofiara błagalna? W Rzymie, ofiary ludzkie zabijane na ofiarniku Jowisza i Junony (Tyna i Kupry), po zlaniu się wiary rodowian—*veteres, patres romani*—z wiarą podbitych kwirytów, zastąpiono włosami winowajców. U nas końcem zmniejszenia śmiertelności synów pierworodnych odbywano postrzyżyny. Z powodu téj wielkiej śmiertelności zrodziło się przysłowie:— „pierwsze koty, za płoty.“

Uroczysko jest widownią uroczystości Roka. Właściwém uroczyskiem są góry Łyse, jak Łysa-góra kijowska, podkielecka, jak góra *Sobočka* pod Wrocławiem. Miano téj ostatniej, mówiąc nawiasem, dowodzi obchodzenia sobotek na uroczysku. Tam, gdzie nie było gór, sypano kopce; które nazywają po rossyjsku, *żywoje uroczyszcze*. Uroczyska były głównym kopcem granicznym i to węglowym pewnego obszaru, noszącego miano *soroku*. Uroczyska wznosiły się nad lasy i zarośla; nie tknęło ich radło i kosa; a woda chłodziła:— „Ale na wyżni półodkrytém łonie, Wabiąca woda lustrem nieba płonie.“ Czoło uroczyska obsiadłe:— „niskiem i krzewy, A z piersi spada puszcza gęsta, czarna, W srebrnych potoków węże opleciona“ (*Goszcz. sobotka*).— „Przy tym lesie chłodne zdroje i łąka nie przepasiona, kosą nigdy nie sieczona.“ (*Kochan. sobotka*).—Przeto uroczyskiem były caliny, jak *solum purum et poemerium* rzymian. Tu, podczas uroczy-

stości, palono stopy; boć ogień jest odkrywcą prawdy (*Sąd Libuszy*). Rzeczywiście ogień i *święto-cudna woda*, wykrywały winowajców i winy gładziły.

Na uroczysku zbliżając się do słońca, w rzeczy zbliżano się do Roka. Choć uroczyska były miejscowościami zbliżonymi do słońca; chociaż, uroczystości Roka, odbywały się na przesilenie i porównanie nocy z dniem, a dnia z nocą; a cztery pory, jak sądzono, zależne od słońca, nazwano u nas rokiem (*annus*); chociaż na uroczysku, pałał ogień dar słońca i płynęła woda w której słońce leżało; chociaż ogień, oczyszczając z cielesności, czynił umarłych *nieboszczykami*, mieszkańcami niebios; i chociaż, ruski i czeski *święaty*, dowodzą jednoznaczności świętości ze światłością: to jednakże osobne miana—słońce i Rok; przezwanie u nas Roka, Rokitą czartem, co się niemoże odnosić do słońca; i Rok i rokowy, w Rosyji, równe Kierownikowi świata i jego wyrokom, *sud'ba*; udowodniają: jako słońce nie jest Rokiem; a najświetniejszym jego uzewnętrznieniem.

Rok jako duch niewcielony, nie miał posagu, obrazu, ofiarnika i kątyny. Wymagał on żywota sprawiedliwego i karania zbrodni, tj. aby jego sądy (*sud'ba*) rządziły słowiany. Alić w czasach dziejowych, gdy tylko za Odrą ocalała dawna wiara; i gdy książęta wzięli krok przed kapłanami, Roka rzeczone Prowe; i na jego uroczysku część dąbrowy otoczono tynem, mającym cztery kąty, jako schronienie dla uciśnionych; i od *kont* tj. od miejsca wymiaru sprawiedliwości, ustawę nazwano *zakonem*. Uwaga zwrócona na *pokucie*, na kąt w którym w chatkach stały wyobrażenia bożków, bohaterów rodu: i na *kut* (kąt) od którego pochodzi *pokucie*, zmusza, wbrew zdaniu Surowieckiego, kątynę, i zakon, wywodzić, nie od nieznanego *kon* a od *kąt* i *tyn*.

Kiedy Rok został Rokitą, uroczyska i ich strumienie porośle *rokiciną* stały się postrachem. Dawniej, gdy podróżowano konno lub piechoto, miedze były jedynymi drogami; lecz że rozstaje, to uroczyska: z tego powodu, drogi rozrostajne, uchodzą za sadybę czarta. Wedle klechd tu go wywołują. Aby Rokitę, ztąd wypłoszyć, na rozstajach postawiono krzyże. Na uroczysku, po uroczystości, uraczano się. Odpadki uctowe zakopywano na uroczysku: albowiem aż dotąd (w okolicach Sejn) kości, po święconem pozostałe, grzebią w kopcach; święcone zaś jest pozostałością dawniej uroczystości Roka, odbywanej na porównanie dnia z nocą.

Uroczystość, wyraz nie używany na Rusi, oznacza dzień przeznaczony na skupianie się na uroczysku, końcem odbywania obrzędów Roka. Wtenczas stawały tu *prorokinie*—„dziewy biegle w prorocztwie (*porocztwie*)“; *gęslarze* i *wierni* Uroczystości rokowe odbywały się na przesilenie i porównanie dnia z nocą. Najlepiej z nich dochowana nosi imię Sobotki i Kupała. Pierwsze miano ztąd pochodzi iż dzień przedświętny nazywał się u nas sobotą; a właśnie, sobotka ma miejsce w przeddzień uroczystości. Sobota nie pochodzi od sabatu, jak to sądził Leleweł przezywający onę szóstką: lecz od skupienia się wiernych, od łączenia się ich z *sobą* w stadła małżeńskie, w *stado*. Zaprawdę, góra Sobocka wzięła swe miano w tej głębokiej przeszłości; w której polacy, ni izraelitów, ani ich sabatu nie znali.

sob - sobki

Ruski, i czeski Kupało, pochodzi od *kupaty*, kąpać. W przeddzień sobótki dziewczyny ruskie, z całej wsi skupiają się; i kukłę nazwaną Dremy (*drzemką*), czy Kozdrobońka (*rozczochanego brudasa*), pośpiewując niosą; rzucają w wodę; następnie same pierwszy raz kąpią się; i ustrojone idą wieczorem obchodzić uroczystość tych co się kąpały (*kupaty*): alić, z czasem, nazwano Roka Kupała, na którego uroczystość kąpano się; iście pieśń ruska nazywa Roka Kupała. Pierwotnie, topienie Dremów, oznaczało utopienie swobody leniwiej; przez dziewicę; która podczas sobótki, wstępując w śluby małżeńskie, brała na siebie troski żony, gospodyni i matki. I w Koronie trwa pamięć o Kupale: albowiem lud nasz, kąpiel przed ś. Janem, poczytuje za urzekającą, sprowadzającą chorobę.

Sobotkę, przed trzystu laty opisał Jan Kochanowski; a za dni naszych Seweryn Goszczyński. Oba te opisy dopełniają się wzajemnie.

Gdy słońce wstąpi w znak raka, na przesilenie nocy z dniem, dwanaście prorokiń, czterech gęślarzy, co zgłiszczą układali, podpalali i gędali na gęślach; a nadto wierni z całego soroka, gromadzili się wieczorem na swoim uroczysku. Prorokinie były w bieli (w soroczycy), z wiankiem na rozpuszczonych włosach i bylicą przepasane: — „Stało sześć par dziewczek jednako ubranych I bylicą przepasanych... Kwiatki barwy rozmaitej usadzą w ozdobne koło I włożą na swoje czoło“ (*Koch.*). Włosy miały rozpuszczone i były w bieli: gdyż tak, na łąskich górach, występują czarownice i kobieta rzucająca urok miłości. Ta ostatnia, obracając się w kółko przed oknem urzekanego, naszeptuje wyrazy urzeczenia (*Efimeńko zbornik matoross. zaklinanii*). Gęślarze, w liczbie czterech, ustawiają zgłiszcze z dwunastu jodeł; co tak opiewa Goszczyński: „Na piersiach wyżni, nad przejrzystą wodą, Wznoszą stos wielki dwunastojodłowy... Pnie się ku słońcu święty stos wspaniały. Dwanaście jodeł z gałęzi odartych, Zatkniętych wierzchem, spodem rozpostartych, Śpiczastą wieżą ku niebu powstały. We wnętrzu jego jeży się chróst suchy. Czterech górali głównie rozżarzyli, Rozkołysali, chrustem upowili, Podęli razem silnemi pod muchy.“—Skoro ogień błysnął:—„Radośne wrzaski i silne *oklaski*, Przyjęły zewsząd pierwsze ognia blaski“—i odezwała się gędźba. Prorokinie były biegle w śpiewie i płasaniu: — „Wszystkie w śpiewie wyuczone, W tańcu także nie zganione“ (*Koch.*).—Stawały w koło ognia, brały się za ręce i poczywały korowód; tj. płały, pośpiewując, w kółko; bowiem naśladowały pozorny obrót słońca:—„Postępujcie tedy krokiem, Ale nie masz jako skokiem“ (*Tenże*).—Pierwsza z dziewic śpiewała:—„Za mną, za mną piękne koło, Opiewając mi wesoło. A ty się czuj czyja kolej“ (*Tenże*).—W hymnach do Roka prosiły:—„Broń od wiatrów, nagłej wody“—od upałów i posuchy:—„Gorące dni nastawają, Suche role się padają, Polny świerszcz, co głosu staje, Gwałtownemu słońcu łaje. Pracuj w dzień; pracuj w nocy, Próżno bez pańskiej pomocy.“—Przy tej pomocy,—wrócą się dobre lata“ (*Tenże*).—Następna dziewczica zachwala żywot rolniczy:—„Jemu (rolnikowi) sady obradzają, Jemu pszczoły miód dawają, Nań przechodzi z owiec wełna, I zagroda jagniąt pełna. On łąki, on pola kosi, A do gumna wszystko znosi. Skoro też siew odprawimy, Komin w koło obsiądziemy“ (*Tenże*).—Inna zachęca do uroczystego obchodu:—„A teraz, ten wieczór sławny, Świemy jako

zwyczaj dawny, Niecąc ogień do świtania, nie bez pieśni, nie bez grania.“ Ostatnia śpiewa: — „*Dzieci* rady méj słuchajcie, Ojcowski rząd zachowajcie, Święto niechaj świętem będzie. Tak bywało przedtém wszędzie“ (*Tenże*).

Podczas uroczystości sobotkowej młodzieńcy skacząc przez ogień,—„połyńska w ogniu topor tanecznika“; zaś dziewczyny, kąpiąc się i puszczając wiązki, jak dotąd w Warszawie,—oczyszczali się i sobie ślubowali. Dlatego były na uroczysku ogień i woda:—„Wabiąca woda lustrem nieba płonie“ (*Goszcz.*).

Stadła małżeńskie, starcy i dziatwa tylko towarzyszą sobotce:—„W osobnym tłumie zebrali się starce, Głos ich poważny, roztropna biesiada; A oczy żywsze przy krążącej czarce. Z nimi matrony i dzieci zasiadły“ (*Tenże*). Wedle opisu Goszczyńskiego, młódz obojój płci, bierze udział w korowodzie:—„To éma, to blaskiem jak płynąca fala, Płaczą się koła, ogniska migają, Połyńska w ogniu topor tanecznika.“—U Kochanowskiego tylko dwanaście dziewic wiedzie korowody. Zdaje się tedy: iż po płasach prorokiń, cała młódz obrządkiem oczyszczona, jasna by słońce, obracając się z prawa na lewo, bieg jego naśladuje; jak to widywałem w okolicach Moskwy. Nasz korowód, zdaje się jest przerobionym kołowodem, to samo zrobiono z kołowajem bohenkiem okrągłym, kołowym, wyobrażającym drogę kołową słońca. Ruski chorowód, jest też kołowodem przeznaczonym na sposób grecko-cerkiewny. Korowód, przy śpiewie jednotonnym, i przy chodzeniu w kółko bez końca, stał się przysłowiowym wykrzykiem:—„co tu korowodów!“

Dwanaście cudnych dziew—tak dziwnych jak *Dziwo*—odpowiada tyluż miesiącom i tyluż gwiazdozbiorom pasca niebieskiego; zaś czterech gęślarzy, układających stos dwunastojodłowy przedstawia cztery pory roku. Praojcowie nasi posiadali pewne pojęcia gwiazdoznawcze. Kto z nas, wychowany wśród ludu, siedząc w noc letnią pod stropem pyłgającym gwiazdami, nie słyszał tych pojęć z ust wiejskiego starca; z których, Mickiewicz, utkał opowieść Wojskiego?

Ważniejsze pytanie czy uroczystość sobotkowa tyczy się Roka?—Jeżeli cztery pory, razem wzięte, nazwano u nas rokiem; jeśli dwanaście cudnych dziew, dwanaście jodeł i czterech gęślarzy sobotkowych też rok przedstawiają; jeżeli palono ogień, znany u rusinów pod nazwiskiem Swaroka (Swarożyszcz): tedy, na pytanie powyższe, musimy dać odpowiedź twierdzącą.

Ognie świętojańskie, palone w Turynгии, pozostały po słowianach; inne są wyrazem czci ognia.

Sobotkę palono nie dla czci ognia, słońca; ba! nawet nie końcem uczczenia Roka. W jego obliczu, gdzie ogień przedstawiał i oczyszczał młodzieńców ze skazy cielesnej; woda zaś, dziewice, wyrokowano: który młodzian i która panna do siebie należą; słowem, podczas sobotki kojarzono stadła, — podaje to Nestor; ztąd, cały ten obrządek, nazywał się *Stado*. Ślubowano sobie na pożycie doczesne i wieczne. Dlatego wdowa, żeby nie opóźnić zjednoczenia wiekuistego, i nie błądzić samotnie, żywcem, płonęła ze zwłokami męża. Z tego płynie niemożność wstępowania w powtórne śluby. Takie pojęcie, o wieczności małżeństwa, nie jest wyłącznością słowian. Takim ślubem—*confarreatio*—łączyli się prawdziwi rodowianie rzymscy — *Veteres, Patres romani*. Rodowiauka panna

i jednemu ślubowała. Wdowa, co ośmieliła się wstąpić w śluby powtórne, była jako ofiara błagalna—*hostia*—zabijana na ofiarniku Junony*).

Sobotka, jako uroczystość umarzająca skazę cielesności, jest w związku z obrzędem postrzyżynowym synów pierworodnych, z paleniem ich włosów, i z ofiarowaniem, święceniem, jabłek na uroczysku.

Na przesilenie dnia z nocą, 25 grudnia, obchodzono *noworoczną*, pierwszą ze czterech uroczystości Roka. Nazywa się ona, u rusinów i Czechów *Kolady*; u nas zaś *Gody*. Pierwsze miano wywodzi Rakowiecki od *ku-ładu*: albowiem w tym to dniu, przyjmowano nową drużynę i wszystko wracało do zwykłego ładu. *Gody* polskie pochodzą od *god* (*annus*). Życząc sobie *do siego Roka*, życzone doczekania następnej noworocznej uroczystości Roka. To odwieczne życzenie, które jeszcze z ust dziwnych kapłanek, rozlegało się na uroczyskach, brano i tłumaczono jako ruskie: ale ruskie *do sieho*, znaczy *do tego*; i nie może być użyte, jako życzenie doczekania następnego roku. Ponieważ *Gody* rozpoczęły *god nowy*; przeto, życząc doczekania następnego nowego roku, mówiono: „żebyśmy doczekali następnej takiej samej uroczystości Roka“, tj. dożyli *do siego Roka*. Jakoż, w niektórych okolicach naszego kraju (w Augustowskim) miasto do siego Roka; mówią:—„daj Boże doczekać przyszłego roku“. Wyrazem *zgody* noworocznej, na *Gody*, było wspólne pożywanie kaszy z pęczaku z makiem i miodem. Kasza ta nazywa się *kucią*; i od niej w pewnych miejscowościach; *Gody*, *Kucią* nazywają. Miano jej pochodzi od kucia, objania, jęczmienia w stepie, żeby otrzymać pęczak. W czasach pierwotnych czci Roka, jęczmień był przedniejszym *zbożem* (ziarnem boskiem). Z niego też robiono piwo i wypiekano chleby poświęcane bogom (bohenki); tj. napój i pokarm obrzędowy. Choć wykopaliska dowiodły odwieczności u nas owsa; lecz nie używano go jako *zboża*. Dawali go obrocznicy Rokowi, jako karm' żywiny; a ztąd nasz obrok dzisiejszy. Otóż do przygotowania kuci używano tylko jęczmienia; do którego przydawano miód wyraz słodczy; i mak sprawcę spokoju i spoczynku: — „Cicho by makiem zasiał“.—Wiedzmy, płaskiwym osseskom, kładną makówki pod głowę. Kucię. godło spokojności wieczystej—„wiecznego odpocznienia“—w Rosyji niosą za umarłym na mogilnik; i dla tego ludzi, dla nadziewania i zalewania,—boć i napitek sen, uspokojenie sprowadza, — włączających się po pogrzebach, nazywają w Moskwie *kutiejnikami*. Na stypie, końcem uspokojenia umarłego, obok kuci zastawiono piwo. Widać, łzy i zawrozenia krewnych, poczytywano udręczeniem umarłego; a piwo ich żal kołło. Podziśdzień upicie się na stypie, uspokaja umarłego:—„za upokoj duszy!“—Miano *stypa* pochodzi od stępy (*stupy*); w której pęczak na kucię robiono. Dawniej na Ukrainie,—wiem to od ojca co stał na kresach za Poniatowskiego—kucię stawiano na grobach umarłych; których wyręczali nasi wiarusi. I u nas, jak tego miano dowodzi, musiała na *stypie* występować kucia. Gonitwy umarzające mężobójstwo wyprawiane po pogrzebie nazywano *tryzną*.

Jak z tego wszystkiego widzimy *Gody* były uroczystością noworoczną. W dniu tym wierni gromadzili się na uroczysku. Prorokinie wołając *do siego*

*) Dowody znajdują się w moim *Rozwoju uspołecznienia Rzymu*.

Roka, część kuci rzucały ku niebu; i tym sposobem zdejmowały urok sprowadzający nieurodzaj; co trwa dotąd w Lubelskiem i na Rusi. Gospodarz pierwszą łyżkę kuci, podrzuca w górę. Następnie, prorokinie, kucię między ojców rodzin rozdzielają. Ci, z oną częścią, wracali do domów; i by dziś opłatkiem, dzielili się z rodziną i z drużyną, powtarzając „do siego Roka.“ Kucię, przyniesioną z uroczyska, mięszali z własną; tak jak dziś kładziemy opłatki na misy i półmiski godowe. Każdy miał prawo zażądać kuci, skoro wszedł śpiewając:—„Ej Kolada Koladicu! Dajcie maczku i kuticu.“—Dawanie kuci było wstępem do podarków godowych, nazwanych od Kolady, kolędą. Przeto, Gody obchodzono z rozkwitem gościnnym, przesłanką urodzaju tego-rocznego: dlatego, każdą ucztę wystawną, poczęto nazywać godami. Silono się nad możność; jakoż powstało przysłowie:—„dziś gody, a jutro głody.“—Gody koily wszelkie niesnaski zeszłoroczne. Gniewanie się w tym dniu, kłócenie się było grzechem, urokiem śmiertelnym: gdyż podziśdzień wierzą, iż gniewający się w dzień godowy, nie doczeka następnej takiej uroczystości. Z tego powodu, w moich stronach rodzinnych, każdy podtrzymuje wesoły nastrój ducha. Czy kolędy kantyczkowe są odgłosem pieśni noworocznych na cześć Roka?—Sławiano to lud słowa, lud pieśni; zatem i sławy.

Druga z kolei doroczna uroczystość Roka przypadała w marcu, na porównanie dnia z nocą. I po niej dochowały się liczne okruszyny: topienie Marzanny, jajo, sér, baby wielkanocne i pieśni, choć dziś nabożne, śpiewane pod oknami dworu przez gromadę, i żaków. Topienie bałwana, wyobrażającego Marzannę, uczłowieczenie zimy i śmierci, przy piosence poczynającej od słów:—„Śmierć wieje się po płotu“—było cielesnym uzewnętrznieniem zwycięstwa wiosny, zwycięstwa życia. Obrzęd ten, opisany przez M. Bielskiego, jest pokrewny z topieniem Dremów i Kozdrobońka w przeddzień Kupały. Jajo i sér, zaród i płód życia wskrzesłego, związało się z tą uroczystością odrodzenia; którego sprawcą Rok. Ztąd u nas dzielenie się jajem wielkanocnym, niezbędność sera między święconem; zaś na Rusi mienianie się kraszankami przy bratnim pocałunku. W tym dniu odrodzenia można i kobietę i cara pocałować. Śmierć równa wszystkim; równa i życie zwycięskie; témbardziej że w Słowiańszczyźnie z czasów Roka, była równość gromadowładna. Musiały prorokinie dzielić się jajem i dawać kraszanki przy pocałunku. Ten zwyczaj uroczysk przeżył lat setki! I dzisiejsze baby wielkanocne, to Marzanna z ciasta. Nie sądziśmy, z babeczek warszawskich, o babach dawnych. One w całej świeżości zachowały się na Ukrainie i Pobereżu. Tu baba, istną babą; tu baba sterczy na stole, by baszta. Święconem tych stron: baby i jeszcze baby; przy nich sér wyrobiony na podobę bab i kraszanki: mięsiwo zaś, u nas grunt święconego, u rusina, rzecz podrzędna. Święconem na Rusi kukły i kukiełki; kukła zaś to lalka po polsku. Zważywszy to wszystko przyznamy, iż zjadanie bab, to w swym rodzaju topienie Marzanny; to oddanie śmierci pięknem za nadobne. Każdy przychodzić miał prawo dopomagać w téj przyjemnej zemście; jakoż i dziś, drzwi do święconego, stoją na ścieżaj.—

Okrężne, święcenie ziół, owoców i miodu, przypadające około porównania nocy z dniem, jest śladem czwartej, ostatniej uroczystości Roka, co była dziękczynieniem za zbiory już stojące w stertach i schowane w spiżarni. Na Rusi, skarbnicy starych zwyczaj, na Makoweja święcą miód i mak, następnie używane do kuci. To samo czynią na Spasa z jabłkami. Kobieta, której dzieci umierają na zapalenie mózgowia,—*diłiacze*—nie powinna pożywać jabłek przed onych poświęceniem. Jeżeli to odniesiemy do czasów czci Roka, okaże się: iż miód i mak były uroczemi, i bez zdjęcia z nich uroku nie godziło się mięszać z jęczmieniem, *zbożem*. Jabłka, jako podobne do główki dziecięcia, służyły w zastępstwie, do zdejmowania z niego uroku. Tak więc, na porównanie nocy z dniem, gospodynie z miodem, z makiem i jabłkami stawały na uroczysku. Prorokinie odczyniały, urok maku i miodu, tj. czyniły je godnemi pomieślać się z pęczakiem i utworzyć kucię pokarm obrzędowy dający: zgodę, szczęście i wiek sędziwy w życiu tutecznym; zaś światłość, w wiecznym. Odczyniały też urok jabłek; i kobieta, co takie jabłko spożyła, ochraniała na cały rok niemowlę swe od dziecińca.

Prorokinie (po czesku i rossyjsku *proroczyca*; po rusku *znachorka*) **gęśle-rze** (*hušlar*), **pro-okowanie**, **gusta**, są to miana: kapłanek Roka (*dziew*), ich pomocników i czynności. Prorokinie, nazywane dziewczami, tak jak *Dziwo*—uczłowieczenie istoty zagadkowej, dziwnej—miały w sobie coś zagadkowego, dziwnego, czém się różniły od innych panien: atoli, od tych dziwnych dziew, pochodzą: dziewica, dziewczka, dziewczyna, dziewczka. Prorokowanie, wyrokowanie, odbywało się z ognia i z wody. Ogień taki nazywał się *odkrywca prawdy*; a woda, *święto-cudną* (Sąd Libuszy). Taki ogień i woda były na uroczysku. Woda brała krok przed ogniem przy wyrokowaniu, jak świadczą pochodne: dowody, wywody. Prorokowanie tyczyło się przeszłości i obecności. Rzeczywiście i na nowy rok, na Gody, prorokinie nie wróżyły; a zdejmowały urok z tegorocznego urodzaju. Przeto, prorokowanie cudnych dziew, było w rzeczy wyrokowaniem i ukaraniem,—urzeczeniem. Kiedy stawiony przed prorokinie, w wodzie sąda, okazał się zbrodniarzem; wtedy wodę wylewały; zbrodniarza zaś kaziły; i tak czyniły go nieszkodliwym społeczeństwu. Na wrogów i zbrodniarzy wydawały wyrok śmierci: albowiem na uroszysku, podczas wyrokowania, stali służebnicy nazwani trokami (*torokami*), co się stryczkiem posługiwali; a nadto Długosz słyszał o zabijaniu jeńców.

Prorokinie umiały odczyńać uroki przez siebie rzucone, rozgrzeszać; umiały też niszczyć uroki zesłane przez Roka,—leczyć choroby; i usuwać spoty ludzi złośliwych. Podziśdzień znachorki, patrząc w naczynie napełnione wodą, wykrywają: zabójcę, złodzieja i urzecznika; umieją rzucać odczyńać uroki: przeto, końcem bliźszego poznania prorokiń, rzućmy okiem na dzisiejsze więdmy.

Dawniejsze dziwne dziewy, zmieniły się w dziwne baby. Wstrętna starość, wynik rozwiązłej młodości, to patent na czarownicę. One w szacie długiej biały, w soroczy, w źgle, w którym na zgliszczu palono,—z rozpuszczonym włosem (prostowłose), przez dymnik, w *stępie*, na ożogu, miotle, nocą lecą na łyse góry; gdzie oczekuje Rok przedzierzgnięty w kozła czarnego. Tu z nim prowadzą korowody i bieszą się (*biesnujut*).

Tak to księża zmienili Roka i jego dziewy! Za to, iż one wyrokowały z ognia i z wody, poznaje się czarownica próbą wody, pławieniem; i rzuca się na stos jako wierną wdowę czarta. W wodzie przebywa Rökita; który sam, lub przez swe służebniki, nurza chłopków w bagnach, tumani po bezdrożach i rękoma Płak-siwca, dręczy ossesków. On to, aby ocalić swą półowicę pławioną, nie daje jój tonąć; i niebaczny! na stos skazuje. Czarodziejstwo, tak srogo karane, było niepomiernie dochodném; a przeto zbrodniczém. —Słowacki, w swój *Lilli Wenedzie*, dramacie krwią serca pisanym, wzniosłym jak poświęcenie dziewicy-aniola, strasznym by śmierć całego narodu, stawiając przed widza prorokinię i gęślarzy, duchem wieszczym rozdarł pomrokę lat tysiąca: alić, owe dziwne kapłanki Roka, nie były jędzami szukającemi ocalenia we krwi i w drgających ciałach; lecz Lillą Wenedą w życiu i grobie, gęślą złotą poświęcenia słowian.

Jeżeli wiedzmy rzucają uroki, trują, wpuszczając czarta czynią, za pieniądze lub z nienawiści, nawiedzonymi; których exorcyzm ulecza: nie idzie za tém, aby tak broiły kapłanki Roka. W rzeczy samej one, ino zbrodniarzy, potępionych przez Roka, urzekały. Wiara w opętanych, nawiedzonych przez czarta, dziś wydaje się dziwactwem; zaś, pławienie czarownic, obłędem. Czasy to niedawne. Sam widziałem wypędzanie czarta z nawiedzonych; i sam nawiedzone leczyłem. Kiedy po zajściu z wiedźmą, kobieta straci swe odpływy miesięczne, przy uderzeniu krwi do głowy, może stać się nawiedzoną. Twierdzi wówczas: że czart w niej siedzi, co wymyśla na obrazy; co rzuca w miotaczkę, gdy chora żegna się; i co bluźni jój usta.—„Wiara twa uzdrowi cię“—i exorcyzmy pomagały. Przy dowodzie, na oko, jasnym i dotykalmym musiano wierzyć w czarownice i nawiedzenie. Wiedźma mogła być winną, lub niewinną: alić trafiały się, między niemi, rzeczywiste trucicielki.

Znachorki, jak niegdyś prorokinie, nietylko rzucają, lecz i odczyniają uroki. Kiedy ossesek dostanie dziecińca (*eclumpsia*), wiedźma kładzie nóż ostrzem skierowany do ciemienia wielkiego; a w nogach, *czarnego koguta* i naszeptuje. Wiedźma, zamawiając opadnięcie macicy, szepce:—„Zołotnicze Panicze! Stań na swoim mestji; na swoim kryśli; po żywoti ne błudi; biłych kosti ne kruszy“ (Med. ludowa. J. Rolle. Tygod. lekar. 62 r.). Krwotok zaszeptują: „De sonce wchodit tam krow zanimajetsia, de sonce zachodit tam krow zapiekajetsia“ (*Efimenko tamże*). *Dziewanna*, tak nazwana od Dziwo, przy wyrzeczeniu pewnego zaklęcia, wypędza robactwo z jątrznicy. U posiadaczy stadniny, na Pobereżu i Ukrainie, bywa znachor ku temu sposobny. Ta roślina wraca rzeczy zatracone. Skoro nam piłka zawieruszyła się w trawie, nagiąwszy dziewannę, kitę jój naciskał ismy kamieniem, grożąc: „Dziewanno Panno! niepuszczę cię, aż się piłka znajdzie.“—Nazwisko téj rośliny i użytek z niej dowodzą używania dziewanny, przez dziwne kapłanki, na uroczyskach. Znachorki odczyniają zimnicę, uosobioną w Trasti. Aby ona urzec klną:—„Trastia twoju mamu“ Wszystkie choroby pochodzące z urzeczenia, są uosobione, uczłowieczone: albowiem tak uczłowieczonemi, wszystkie rzeczy stworzone. Słowianie odzywają się do nich by do ludzi. Słońce ma też uszy do słuchania i serce do pożałowania. Oto zaklęcie wracające pogodę: „Słoneczko,

Słoneczko! wyhłań u okoneczko. Twoi ditoczki płaczuć, jestonki choczuć“ (*Efim. tamże*).

Czarownice wzięły, po cudnych dziewach, wiedzę leczniczą. Iście jedne z nich znają leki od pomięszania umysłu z miłości; inne leczą wściekliwość; tamte znów, padaczkę (*czorną boleźń*) i t. d. Wiedza lecznicza przechodzi z matki na córkę pierworodną; i trwa w jednej rodzinie: przeto i prorokinie, uraczające chorych (*urzezonych*) ze skarbnicy Roka, brały się z jednej rodziny. Tak więc: wychodziły one za mąż; a ich pierworodne były urodzonymi dziewczynami, aż do czasu wstąpienia w związki małżeńskie.

Gęślarz (guślarz) był pomocnikiem proroków. Imię pochodzi od narzędzia na którym—mówiąc słowy XVI wieku „guślarze przy guślach gędały“. Gęśl bierze swe miano od gęsi (*husi*), gdyż do niej podobna. Z przywiedzonego wyrażenia—„przy guślach“—widzimy: że przed czterystu laty, dawne obrządku Roka, nazywano guśłami. Można przypuścić: że i w czasach przedchrześcijańskich, od guślarzy gędających na uroczyskach, wszystkie obrządki Roka nazywano guśłami. Obecnie tak mianujemy naszeptywania sparane z ruchami i pewnym rękoczynem. Musieli więc, owi prastarzy guślarze, taki wzór guślenia przekazać swym następcom. Oprócz układania stosu, podpalania i gędania, guślarze opiewali Stwórcę i Jego twory. Są to pierwotni wieszczowie. Wiązane zaklęcia od wyroków i od nich początek wywodzą. Rzeczywistym guślarzem jest Bojan wieszcz, który—nie trzymając się prawdy dziejowej, o to obwinia go piewca pułku Igora—,„dziesięć sokołów (palców) puszczał na stado łabędzi (struny gęśli)“. Guślarze, śpiewając i grając, skakali. Oni, by faciale rzymscy, posłowali niosąc cudzoziemcom, to żądanie, to odpowiedzi Roka. Takich posłów, na początku VII wieku po Chrystusie—,„chodzących z gęśłami“—wyprawionych do awarów, widział i opisał Teofilaktes Simokata. Z tych grających, śpiewających i skaczących posłanników, cudzoziemcy, wnosząc o całym narodzie, rzekli *slavus saltans*. Bandurzyści, teorbaniści, których dum na dworach panów,—przy towarzyszeniu narzędzia pokrewnego z gęśłą—z zachwytem słuchałem; wioskowi lirnicy ślepi; co większa! nasi wieszczowie narodowi, są potomkami owych piewców Roka. Do téj rodziny rozrodzonej przydamy jeszcze dzisiejszych guślarzy, trudniących się: zaszeptywaniem, leczeniem, kostoprawstwem. Skarbnica ich wiedzy *zawsze pożytecznej*, różniąca od czarownic, przechodzi z ojca na syna pierworodnego: przeto, i owe stare guślarstwo, spadkowało się; nadto widzimy: iż guślarze nie posiadali prawa proroków tj. nie wyrokowali i nie urzekali,—nie poroczyli.

Porok, poroczny. Porok, nie znany u nas, w Rosyji oznacza grzech, skazę: — „biedność’ nie porok.“—*Poroczny* pierwotnie oznaczał skazańca, tj. potępionego przez wyrokinie, wydaniem i wykonaniem wyroku; zaś *porok* wyrażał skazę ztąd powstałą. Biorąc miarę z ruskiego skazańcy (*skazany, wściekły*), co równa się nawężony (*nawiedzonemu, opętanemu*), wnosić należy: iż prorokinie, zbrodniarzom wyrokiem potępionym, zadawały jad co im umysł mieszał, i czynił, potępieńców. nieszkodliwymi społeczności. Skoro Rok został biesem Rokitą; a cudne dziewy, czarownicami, skazańców zrobiono nawiedzonymi. Niejedno zmieniony w skazańca: lecz kaźden wyrokiem dotknięty, uważał się za grzesznego, za poroczno-

brudnopis

Otrok (odrok). Otrokami nazywano starszyznę siły zbrojnej Roka; co się, z naroków składała. Otrokami, aż do początku XVIII stulecia, mianowano orężników książąt i carów. Mogli oni uświetniać uroczystości Roka; lecz niezawodnie chwytały wrogów i zbrodniarzy, końcem stawienia przed sąd prorokiń,—*porokiń*.

Narok (*naroch, naroncicones*). Dziś *naroczny*, w Rosyji, oznacza umyślnego posłańca: „posłać pismo narocznym, posłać narocznao.“ I u naszego ludu przechował się narok. Włościanie należący do Kamedułów wygerskich i Dominikanów z Sejn, przyszedłszy z poleceniem, lub wiadomością, mówią (jak to sam słyshałem):—„stawię się z narokiem.“—Narocznicy w Rosyji, aż do czasu uwłaszczenia, za bycie na poselki dworu, trzymali: rolę, łąki, jeziora i t. d. Nazwa tych posłańców, była łamigłówką dla naszych starożytników nieświadomych włościaństwa rosyjskiego. Pan F. Zieliński, oparty na osnowie aktów z roku 1232 i 1260, pomieszczonych w Kodeksie dyp. pol. Rzyszczewskiego, dowiódł: iż narok odnosił się do całych wsi; a nawet majątki tak się nazywały,—„Comes de Naroci“—; jednakże, po dawnemu, narok wywodzą od róg (*roh*); a W. A. Maciejowski, od narzekania. Opierając się na tym *komesie z Naroka*, śmiało twierdzimy: że ci narocy, całe wsie zamieszkujący—byli bardzo liczni. I na co, taka mnogość posłańców, bo liczniejsza od naszej poczty, zdała się Rokowi? Ponieważ na uroczyska, pod wyrok prorokiń, dostawiano zbrodniarzy i wrogów (*waragów*); ponieważ Rok posiadał otroków, starszyznę siły zbrojnej; ponieważ narok pochodzi od dostawiania przestępców *na roki*: przeto, końcem objaśnienia wielkiej mnogości naroków, należy ich uznać za wojsko Roka. Tak więc pierwotnie narocy nie byli posłańcami, na co zeszedł w Rosyji i u nas; i jakimi ich znalazł Grünhagen w Szlaku.

Trok (*torok* po rosyjsku), dziś jest rzemieniem, przy torbie myśliwskiej, do wieszania za szyjkę ptastwa upolowanego. Pochodzenie tego rzeczownika od Roka, każe wnosić: jako pierwotnie trokami byli oprawcy duszący wrogów i przestępców skazanych na śmierć. Takie ofiary, poświęcone sprawiedliwości Roka, stały się u Długosza, ofiarami ludzkimi zabijanymi na cześć bogów. Zdaje się, wnosząc z dzisiejszego znaczenia troka, że od oprawcy i jego stryczek poczęto nazywać trokiem.

Obrok i u nas używa się:—„zasyp koniom obroku“.—Po cerkiewnemu bierze się za płacę:—„Dowolni budite obroki waszymi.“—W Rosyji jest dzierżawnym płaconém w pieniądzech, lub w zsypkach. *Obrocznikami* nazywają obowiązanych obrokiem:—„I cerkownyja ziemli, na obrok, obrocznikom oddajutsia“ (*Akta histor.*). Dawniej żołnierza nazywano obrocznikiem:—„strelcam, kozakam... i wsia-kim obrocznikom“ (*Ułożenje Aleks. Michajł.*).—Takie nazwanie obrocznikiem żołnierza dowodzi, że już wówczas naroczni zostali w Moskwie, posłańcami. Z tego widzimy jako obrocznicy Roka, za dobra odeń dzierżawione, dostawali jego służebnikom zboże i inne środki utrzymania. Gdy majątności Roka, stały się własnością książąt i klasztorów, obrocznicy po staremu wnosili daniny; zaś narocy, w liczbie uszczuploniej, zmienili się w posłańców; albowiem i poprzednio, jako straż ziemiańska, byli poselani. Rok, władca obszernych dóbr, oddając one we władanie obrocznikom i narokom; i mając od nich: utrzymanie, posługę i obronę dla swych służebników, nie zmuszał, trzody wiernych, do żadnych danin. Du-

chowienstwo Chrystusa Pana na wszystkich nałożyło dziesięciny; i trzoda wierznych, ryczałtem i to przez księży cudzoziemców a bez dania ziemi, przemieniona w obroczników, po Mieczysławie II, wróciła do dawniej wiary. Otóż, jeżeli z powodu dziesięcin stało się odstępstwo; tedy nie wszystkie dobra, należały do Roka; tj. nie wszyscy byli obrocznikami.

Sorok, wedle Aktów Arch. Exped., w W. Ks. Moskiewskiem, oznacza całość duchowną składającą się ze czwórduziestu parafij, rozpadłych na cztery dekanaty; ztąd wnoszę: iż w czasach czci Roka, Sorok był osobną całością hierarchyczną; t. j. iż Słowianszczyzna owoczesna rozpadała się na soroki.

Soroka (*sroka*) téż od Roka pochodzi; a bliżej związana z sorokiem. Rzeczywiście ptak ten, zwiastujący przybywających, był stróżem soroków. Dziś jeszcze mówimy:— „Srocza skrzeczy, podskakuje, Nowych gości nam zwiastuje.“

Soroczyca i soroczka. W Rossyi soroczycą nazywają długą, białą koszulę taką jak nasza alba; i jak przy chrzcie używane krzyżmo. Odnosząc, tę soroczycę, do czasów czci Roka ujrzymy: iż biała szata prorokin; i żgło w którym umarłych palono były pierwotną soroczycą. Otóż i prorokinie, kapłani i nieboszczycy stawali, w obec Roka, w szacie białej. Także pierworodnych, przy postrzyżynach, jako uwolnionych od uroku, poroku, soroczyca okrywała. Wdowa wstępując na stos i panna-młoda wkładały długą białą koszulę. Ubieranie umarłych w soroczycę dowodzi wiary w nieśmiertelność; boć w soroczycy stawano w obliczności Roka.

Soroczka, zdrobnienie soroczycy, jest zwykłą koszulą.

Z powyższych danych wysnuwamy taki wniosek:

Stwórcę i kierownika świata nazywali słowianie Rokiem. Cały obszar ich ziemi dzielił się na soroki. Każdy sorok składał się ze czwórduziestu wsi; i był okrańczony miedzą; której kopiec węglowy służył za uroczysko. Przy każdym uroczysku było dwanaście cudnych dziew, czterech guślarzy i otrocy. Każden z guślarzy miał nadzór nad czwartą częścią soroka. Na uroczysku, okrom tych służebników, chowano istoty służące do gadania (*gady*); między którymi znajdowały się sroki, *soroki*. Ich skrzeczenie ostrzegające o zbliżeniu się obcych; ich zdolność do gadania, umieściła je w soroku. W nim, pewna część ziemi należała do Roka. Dzierżawili onę obrocznicy i narocy. Cztery były uroczystości Roka. Pierwsza noworoczna, rozpoczynająca *god*, nowy, u nas nazywała się Gody; u rusinów, Kolady. Na porównanie dnia z nocą przypadała druga uroczystość radośna, witająca wiosnę darzącą nowym życiem. Tu topiono Marzannę, bałwana śmierć przedstawiającego; i zjadano baby, Marzannę z ciasta. Trzecią uroczystość nazywają: rusin Kupałą; zaś, polacy Sobotką. Nazywała się ona stadem; albowiem na uroczysku, w dniu tym, łączono stadła małżeńskie. Sladem czwartej i ostatniej uroczystości jest okrężne; i święcenie maku, miodu, jabłek na Makoweja i Spasa.

Jeszcze w każdy poniedziałek i piątek prorokinie rozsądzały spory; a karały wrogów i zbrodniarzy.

Otóż pierwotna społeczność słowiańska była kapłańsko-państwową. Żywił stanowy, cywilny, tkwiący w zarodzie w otrokach i narocznikach, nie prze-

mógłby kapłańskiego, u polan nadwiślańskich bez lechitów; zaś u polan naddnieprzańskich, bez lachów i waragów ruskich; którzy z sobą i społeczność stanową i imię kraju przynieśli.

Jak widzimy Rok był żywotnie połączony z bytem społecznym słowian. Otóż, z jakiego powodu, chociaż dotąd w Rossyi wyraża Kierownika świata, u nas z imieniem zginął?! Joachim Szyce, co tyle uosobień przyrody połączył w jedną wiązanekę, o Roku, jak i inni starożytnicy, ani zasłyszał. Powodem tej niepamięci jest zrobienie, z Roka, czarta Rokity; i nazwanie, Istności Najwyższej, *Jessem*. Że tak było rzeczywiście dosyć przytoczyć, o Jessu, słowa Długosza:— „Jowisza, po polsku, Jessem nazwali; i odeń, jako od Boga najwyższego, wywodzili wszelkie dobro doczesne i wszystkie zdarzenia tak pomyślnie jak niepomyślnie. Jemu też, przed inszemi Bogi, większą cześć oddawali; i poświęcali częstsze uroczystości.“ — Do niepamięci Roka i to się przyczyniło: że duchowieństwo jego u polan, nie tworzyło jednej całości z duchowieństwem słowian północnych; gdzie on pozostał Istnością najwyższą. Bałwochwalstwo u słowian tylko pozorne. W Perkunie, co miał *katyne* i posąg w Kijowie, uosobiono potęgę Stwórcy gromowładną; w Nii, niszczącą; Światowidzie światowładną; i tak bez końca. Zaiste! człowiek złożony z duszy i z ciała, musi twórcę i jego przymioty wcielać, uczłowieczać, bądź w posągu, w obrazie, lub w opisie, jak u izraelitów; których Odinoj lubuje się dymem ofiar tłustych. Aby prawdziwie ocenić wiarę słowian, zwróćmy uwagę na uosobienie, poszanę; ba! nawet prośbę zanoszoną do tworów wszechświata. Słowianie byli przekonani: jako we wszelkiej rzeczy stworzonej, tkwi część potęgi Stwórcy; że te rzeczy, i dobre i złe, współczują z ludźmi; i dlatego, do tych wszechтворów, mówiono by do matki, ojca, siostry i brata, prosząc i obowiązując z dziecięcą szczerością i z naiwnością rajska:— „Słoneczko, Słoneczko! spójrz w okieneczko: dziecinki Twe popłakują, bo srogi głód czują.“—Czy więc uosobienie: wschodu słońca w Juternicy; zachodu, w Wieczornicy; pomroki, w Ćmie; pomyślności i zawodów w Doli i Niedoli; podań w Bajy; borów, w Światyborze; wód w Wodanie, i tak bez końca, nazwiemy ubóstwieniem?! To tylko uczłowieczenie potęg i tworów przyrody. Nie sądzmy że czeminnem jest *Lelum Polelum* i *Świstum Poświstum*. W rzeczy samej pieśń weselna woła:— „Ej! rozlijsia Polelu Po boru, po kurenii; Ej! *rozplączysia* Hanulu Pered rodnym batińkom;“—tj. jak Polel w deszcz rozplywa się po borach i osadach: tak ty, Hanulu, rozplyń się we łzy przed ojcem. Strykowski też donosi, że szlachta jemu współczesna, zalawszy pałki, *pokrzykiwała* „Lelum polelum.“ Zaprawdę, okrzyk ten znaczy:— „lój i dolewał!“ Słowem owi *Lelum Polelum*, podniesieni do godności Kastora i Poluksa, są uczłowieczeniem deszczu; co to, jak mówią, leje i polewa. Podobnie *Świstum Poświstum* uosabia wiatr, co to i świszcze i poświstuje. Takie uczłowieczenie znajdujemy w pieśniach gęślarzy, w pieśniach ludu, w klechdach i w utworach naszych wieszczów narodowych: ponieważ, takie uczłowieczanie, stanowi plemienną swoistość słowian. Takim uczłowieczeniem, w *Balladynie*, jest Goplana. Otóż ma wszystkie przypadłości kobiety. Jakoż, przepada za Grabkiem, nie dlatego że wart miłości; lecz że onią nie stoi; a chcąc go oderwać od *Balladyny*,

narówni z mężem i matką, choć mniej od Kistryna, popycha ją w otchłań zbrodni; a w końcu, nie bacząc na własne spółnictwo, uśmierca krwawą królowę. I takim uczłowiczeniem jest Chochlik leniwy, żyjący, wraz z Goplaną, w klechdach. Lecz zajrzyjmy do ksiąg prastarych.

Kłótnie dręczące Libuszę, w pieśni IX wieku, zwiastuje rzeka:—„Ej Wle-tawo! po co mętne wody twoje. Czemu zczerniały twe srebrzyste źródle? Czy cię tak lute Poświsty z czerniły; Czy na cię z nieba Tucze się zwały?”—Ze złą wieścią przylata jaskółka:—„Przyleciała Łastowka służka, Od Otawy krzywej dróżka. Na okienku nieboga siedziała; I żalując rzewnie płakała.“— Tak Jaro-sławna wymawia Słońcu:—„O Słońce! trzykroć promienne i ciepłe, Ożywasz ży-we, budzisz twory skrzepłe; Za co, z tych szlaków po podniebnym sklepie, Na lube woje ciskasz żar nieczuły?” Tak narzeka na Pośwista:—„O Wietrze, Wietrze! czemu silném wianiem Hanowi w pomoc idą skrzydła twoje; Czem’ miotasz strza-ły na lube mi woje?”—Przyroda współczuje człowiekowi:—„Zabój na skały wy-stąpił czoło, Po wszech krainach pójrzał w okoł o; Cała kraina smutkiem powia-ła.“—Przyrodzenie, złowieszcząc Igorowi, ostrzega go:—„Mgły émią mu dro-gę, ptastwa wrzask złowieszczy; Noc rozbudziła, zwierz w łozinach świszczę; A z wierzchu drzewa straszne *Dziwo* wrzeszczy... Drugi dzień rano Zorza krwa-wym wschodem Świt wiedzie, Tucza chmurzy się piętrząca, Ciągnie od morza zaćmić cztery Słońca.“— I pieśń ludu mówi:— „W gaju kukułka zakukała, W chatce dziewczyna zapłakała“—„Zakukała kuk aweczka z wierzy, Zapłakała Maryleczka na dzieży,“—Pieśń poczytuje kukułkę, za Dziwo,—za dziewczynę, „Kukułka płacze, że nie zawsze wiosna.“—I Bohdan Zaleski, idąc śladem dum ukraińskich, śpiewa:—„Za siostrę, matkę, tkliwie w poblizu, Z gruszy kukułka kwili ponura; Wążąc się sokół usiadł na krzyżu I zasępiony na strzępił pióra.“— Podziśdzień, wycie psów, jęczenie puszczyka, ostrzega o zbliżającej się śmierci. W duchu tego braterstwa słowian z przyrodą, boleje Mickiewicz:—„W tém bły-skawica nocna zamigoce, Sucha w ogrodzie zaszleści grusza, I puszczyk z ję-kiem w okno załopoce... Pomyślisz sobie, że to moja dusza.“—A owa pieśń ludu kreśląca rozpacz kaliny, nad grobem Jasia; którą Komorowski sercem wyplą-kał i został gęślarzem braterstwa słowian z przyrodą. Przeto należy powtó-rzyć z Goszczyńskim:—„Ale bo wówczas ziemia staroświecka! Dzisiejsze dziwy, dziwami nie były, Grały widomie niewidome siły, I pilnowały człowieka jak dziecka; W powietrzu, w drzewie, w kamieniu, pod wodą Krewne współczucie ludzie znajdowali; I nie gardzili jak teraz przyrodą, Bo ją jak matkę znali i ko-chali.“ Jeżeli teraz, wtajemniczeni w ducha wiary i poezji słowian, zwrócimy się do Króledworskiego i Zielonogórskiego rękopisu, czy wątpić będziemy o ich głębokiej starożytności?

„Duch ludzki, w porannych chwilach dziejów, pisze Kremer w *filozofii natu-ry*, jakby niemowlę, pogrążony w urokach tajemniczych zmysłowego świata, nie znał jeszcze siebie; ani odróżniał nieskończoności własnej, od potęg głuchej ma-teryi; i jakby oczyniony czarodziejską pieśnią Natury, tonął w marzeniach sa-mych.“—U żadnego z ludów, nawet w porannych chwilach dziejów, nie miało to miejsca. Na Wschodzie to oczynienie ludzkości trwa nieprzerwanie; i to w tym

stopniu: iż tameczne człowieczeństwo, uznaje się niższem od przyrody. W Indyach bramin pierwszy z ludzi; a krowa mu równa.—W Grecyi druga ostateczność. Ino grek jest człowiekiem; a człowiek wszechświatem. Przyroda tonie w greku. On jęj alfą i omegą. Bogowie ich też grecy; zaś piękność cielesna greków, podniesiona do ideału,—boskością. Rzym, dzieło bogów, rządony przez boskich rodowian, potomków tychże bogów, bytuje,—nie dla przyrodzenia, nie dla ludzi; ba! nawet nie dla kwiryków; a dla bogów i onych potomstwa. Ci boscy rodowanie, świat i Rzym *bellorum maxima merces*, w sobie pochłonęli; aż w końcu cały patryciat, wcielił się w Cezara, praszczura Wenery-rodzicy: który to Cezar, jak wszyscy rodowanie, znał jedną cnotę mężstwo (*virtus*); i jedną zbrodnię,—przegrać bitwę.—Takie skupienie wszechrzeczy w osobniku, w jednostce ludzkiej; tj. podniesienie jęj do bezwzględności, absolutu, otworzyło wierzeje chrześcijanizmowi; który, przez Boga-Człowieka, zrywa z potęgami ciała; nakazuje wznosić się duchem ku Duchowi Przedwiecznemu i umadlać się na Jego obraz; aby życie tuteczne wysłużyło żywot wieczny.—Plemię germańskie, bogate umysłowością jak to sprawiedliwie wyrzekł Hegel, napełniło swą Walhallę potworami krwiozerczemi, płodem okrutnej fantazy; jakich na szczęście, niema w przyrodzeniu przedmiotowem.

Słowianie, wierząc i wielbiąc Stwórcę opatrznego i miłosiernie-sprawiedliwego, żyli w braterstwie ze wszechstworzeniem; albowiem w onem znachodzili część potęgi Stworzyciela: ale, nieskończoność Jego i nieskończoność własną, odróżniali od głuchej tuteczności. Co większa stawiali siebie nad wszystkie narody, co nie posiadały słowa i wyniku jego,—sławy. Przeto wiara słowiańska, co poniżej dosadniej udowodnię, nie jest panteizmem; nie jest zaprzaczeniem Stwórcy, i ludzi, we wszechświecie.

Potęgi tkwiące w przyrodzeniu, sobie przyjaźne, nazwali Białym; wrogie zaś Czarnym-bogiem: atoli były to ino składowe momenty (dobro i zło) *rzeczy stworzonych*. Ztądto, niektóre z tych rzeczy — pewne rzeki, pewne drzewa, pewnych ludzi—bohem, bogiem, bohaterem nazywano. Rzeczywiście Czarny-boh, nie jest, by Szatan—bezwzględnym wrogiem Stwórcy i ludzi. Jakoż pochodzące odeń czarty, tak jak świat przedmiotowy, są dobre i złe zarazem, choć zło przemaga. *Czart*, czort pochodzi od *Czarnego*, Czornego-boha: a ztąd przysłowie:—„nie taki djabeł czarny jak go malują.“ Wedle przekonania słowian, człowiek bywa gorszym od czarta, jak to widzimy w klechdzie o Madeju. Klechdy uczą, iż chytra Barania-czapka wystrycha pana biesa na dudka, jak ów chłopek, co idąc z nim o lepsze, zamiast ścigać się sam, wyręcza się swym roczniakiem,—zajacem; co miasto rzucić kamieniem, rzuca skowronkiem. I pan Twardowski, choć *passionatus* i *bene natus*, nie sroma się biesów wywozić w pole. Bies polski to palestrant stojący przy 'głosce cyrografu; dla którego świętością *nobile verbum* i statut. Wszak biesy na Trybunale Lubelskim, wstydząc sędziów przekupnych, wyrokują by Kazimirz Sprawiedliwy. Można też czarta zjednać i żyć z nim po sąsiedzku. Jakoż przysłowie uczy:—„Bogu świeczkę, a czartu ożog“ i „jeśli mieszkasz na przedpieklu, proś i czarta w kumy.“—Bies nasz—jak pan Boruta *et consortes*—to z miny i z czupryny; brat szlachcic.

I bies ruski cieszy się poczesnem wianem dziaka (didko); i nie posiada przymiotów złowrogich judejskiego *arychne*. Z tego wypływa: że Czarny-boh nie jest złym bezwzględnie; i że bóg, boh—tak samo jak theos, deus, dewas, gott, odin—różni się od Roka;—od Istoty Najwyższej. Rzeczywiście, dobro i zło rzeczy stworzonych; stają się w Roku dobrem bezwzględnem; i dlatego słowianin, końcem osiągnięcia światłości wiekuiestej, winien był na zgłiszczu, za pomocą Swaroka, pozbyć się zła doczesnego,—skazy ziemi. Dopóki zwłok nie spalono, dusza, by sierota, tuła się po ziemi:—„Wysła dusza Własława z jęczącej gęby, Lata z drzewa na drzewo, tam i owdzie siędzie; Bo tułaczką, aż ciało spalone nie będzie“ (*Rękop. krółod.*). W moich stronach rodzinnych na grobach samobójców, i ludzi pochowanych, w ziemi niepoświęconej; leżą stopy chróstu; albowiem, ~~każde~~ podiózny, rzuca gałąź. Jest to podaniowe układanie stosu dla tych, którym umówiono pogrzebu chrześcijańskiego. Tylko *dusza wraz z ciałem*, przez ogień oczyszczonem; tj. człowiek jako osoba, mógł dostać się w krainę światłości. Była to nieśmiertelność rzeczywista. J. B. Rakowiecki, w swej *Prawdzie Ruskiej* (II, 174), sądzi: iż palenie ciał, mogło być wynikiem wiary w państwo dusz. A dlaczego żona paliła się wraz ze zwłokami męża?! Zaiste! przy wierze w państwo dusz współczesne spłonięcie, nieporęczałoby pożycia małżeńskiego w ojczyźnie wieczystej; przy tej też wierze nie potrzebna kucia na pogrzebie i na grobie. Klechdy o upiorach świadczą przeciw państwu dusz, gdyż upiorem jest dusza wstępująca we własne ciało. Toż nieśmiertelności dowodzi nazywanie żgła *soroczycą*; tj. ubiorem jednoczącym z Rokiem.

Taka różnica pojęć wiarowych, u ludów uchodzących za indokaukazów, powinny raz na zawsze obalić uprzedzenie, wyprowadzające: te ludy, ich wiare, języki, klechdy... z Indyj. Jeśli istnieje niejakie podobieństwo, to ono ztąd pochodzi: że wszystkie te ludy mają podobny, choć i różny, ustrój mózgowia,—przyrzędu duszy. Ież to, jednakich pomysłów i wynalazków, rozdziela czas i miejsce. Czy ptaki i powójki nasze, w Indyach, nauczyły się słać gniazda i piąć się po drzewach i zwaliskach. Po co ludzkość stawać niżej od przyrody przedmiotowej? Co większa, pytam, jakie podobieństwo między ludzkością indyjską, powszechnie utopioną we władztwach przyrodzenia; a słowianami, których dziś różni się od wczora i nie będzie jutrem; którzy wyżej siebie stawiają, nie już nad przyrodę, lecz nad wszystkich niemców; jakie podobieństwo, między wiarą indyjską przyjmującą państwo dusz, przeto będącą najgrubszym panteizmem; a religią słowian; która wierząc w Stwórcę opatrzego, pojętego jako Duch—na uroczysku nie było ni kątyny ni posągu; wierząc w osobową nieśmiertelność człowieka, uczyniła słowian,—jak rzeczono o Trojanie, którego dusza na modlitwie świętego papieża, z jamy piekielnej, wzniosła się na niebiosa,—urodzonymi chrześcianami? Jakie nareszcie pokrewieństwo między kastową społecznością Indyj; a bytem społecznym słowian: u których w obliczu Roka, wszyscy, nawet jego służebnicy, są bracia. I owe cudne dziewy nie składały kasty: jeśli dawały wiernym pocałunek zgody; jeżeli następnie zależały od panujących,—od Libuszy. Z tej to, rodowej równości, wypłynęła pospólność bytu. Dla téj równości braterskiej w obliczu Roka, tylko z jeńców, z niemców, tworzono poddaństwo. Nazwi-

ska poddanego *rab*; które w swym przymiotniku, *raby*, wyraża brzydotę, dziobatość (ślady ospy to riabiny) udawadnia, iż ludzie skazani na niewolę, rabstwo, nie byli słowianami. Atoli, położenie tych rabów, musiało być znośne; jeżeli, dzieci i drużynę, ich imieniem nazywano; i jeśli okrzyk „rabiata!“ równa się nazemu „wiara!“ i jeżeli, prawowierny, to *rab bożyj*.

Obrządki Roka zjednoczone z przesileniem i porównaniem dnia z nocą; nazwanie czterech pór roku—jakich nie ma w Indyach—godem, tj. dogodnemi rolnictwu; miłość ojczyzny i jej przyrodzenia; umysł ani złośliwy ani chytry (Prokopiusz); zamiłowanie w pokoju i dawnych zwyczajach; niezaborczość; ojczyzna wylęgająca się między: Bałkany, Adryjatykiem, Alpami, Łabą, Bałtykiem, morzem Białym, Uralem i morzem Czarnym; ich liczebność z górą stumilionowa i wstręt do wychodźstwa, zaręczają: iż słowianie są turodcami; nie zaś potomkami hordy zdobywców; którym *ubi bene ibi patria*.

Kamieniem probierczym wiary jej moralność. Fatalizm zakała religii, gdyż udoskonalenie człowieka, jego zasługę, czyni bezcelową. Jeżeli Fatum wywołuje zdarzenia bez udziału woli ludzkiej; jeśli nie mogą uniknąć jego postanowień: tedy, zasługa i zbrodnia, spada na Fatum; a bynajmniej na człowieka. Otóż fatalizm zamiana ludzkości w głuchą materję; uniemożliwia, rozwój i udoskonalenie. Zobaczmy czy, pojęcie o fatalizmie, tkwi w Roku? Wprawdzie Bojan śpiewa:—„Bądź chytry, szybki; bądź jak ptak szkrzydlaty, nie ujdiesz wyrokom“; wprawdzie rossyjanin mówi—„rokowaja sud’ba—sąd rokowy“—: ale to odnosi się do wyroków prorokiń; które bądź-co-bądź, musiały być wykonane Rzeczywiście one nie przepowiadały przyszłości; nie czytały w księgach przeznaczeń jak Sibylla: a wymierzały karę, lub onę umarzały; i godziły spory. W rzeczy samej tylko przepowiadanie przyszłości; ino objawianie przedwiecznych rozporządzeń nieuniknionych, dowodzi fatalizmu. Karanie zbrodni i występków przez nasze prorokinie, udowadnia uznawania wolnej woli: zaś rzymianie, wierząc w Fatum, twierdzili: iż roda (*natura*), uposażywszy wolną wola zwierzęta, ludziom takowej nie dała (Tacit hist. IV, 17). Tak tedy Rok wolnej woli nie krępował; za dobre uczynki nagradzał; a za złe karał. Wymagał poprawy i wtedy uroki zdejmował; słowem, moralność religii słowiańskiej, jest istotną moralnością: bowiem nie unicestwia rozwoju; a owszem zagnała do udoskonalenia. Alić mamy zaskarżenie, z czasów chrześcijańskich, stawiające Roka i wiarę słowian, pod pręgierz wzgardy:—„Tym Bogom i Boginiom, pisze Długosz, polacy stawiali bóżnice, posągi; ustanawiali kapłanów i święte obrządki; a urządziwszy gaje po miejscach znakomitych i ludniejszych, pokłony i uroczystości ofiarne odbywali męże, niewiasty i dzieci razem zebrani; składając bogom swoim ciałopalenie: z trzód, bydła i stad; a czasem z *jeńców wojennych*. Mnie mali iż należy błagać bogów narodowych ofiarami i napojami; i ustanowiono i urządzono, na cześć ich igrzyska *w pewnych porach roku*; na których to obchodach, kazano ucześnieć ludowi obojga płci; i w dni pewne, ze wsi, z osad przychodzili do *miast*. Te uroczystości obchodzili: ruchami bezwstydnymi i śpiewy; niekiedy klaskaniem, podryganiami pożądliwymi i z wszelką, lubieżnością, w śpie-

wach, okrzykach, uczynkach, wzywając Bogów i Boginie przyjętym zwyczajem. Te uroczystości i niejake zabytki onych, choć polacy przed pięciuset laty, przyjęli Chrześcijaństwo, aż do obecnego czasu, corocznie na Zielone święta, powtarzają; i pomnąc gusła dawne pogańskie, wznawiają one igrzyskami dorocznymi, co po polsku *stado* się zowie: ponieważ stada ludzi butnych, zuchwałych, włożonych do rozpusty, gnusności i pijaństwa, zbierają się; i podzieleni na gromady, czyli stada, one obchodzą.—Kiedyby tak rozwiązałem pijackim i zdziczałym był lud nasz, w pięćset lat po zaprowadzeniu Chrześcijaństwa, wtedy na jaką nagane nie zasługiwałoby duchowieństwo ówczesne, tak liczne, i tak bogato uposażone?! Na szczęście powyższa napaść Długosza, jest częstą u niego sierdystością, a tu wywartą na pogaństwo i jego uroczystości; których nie naganiali dawniejsi dziejopisowie. Iście Gwagnin podaje:—„Było we zwyczaju zbieranie się mężczyzn i kobiet, w dni na cześć bogom poświęcone, do skoków i ochoty; które przypadały na dniu 25 marca i 25 czerwca; a nazywały się stado.“ Długosz, mieszkaniec miasta, na tych uroczystościach nie bywał i nie znał sobotki: przeto chcąc dojechać bałwochwalstwo; dojechał i to niesprawiedliwie pasterzy trzody Chystusowej. Pomimo napaści Długosza, cześć Roka, jaką doszła do Kochanowskiego; jaką jest dziś—tj. czystą i serdeczną—taką była u praocjów naszych. Czy kapłani Pioruna, Nijego, powodowani korzyścią, nie przyczepili, do uroczystości, przynęty hulanki i pijatyki?—Żywot wiejski, bo nie wierzę w te *miasta* Długoszowe, piwo jedyny i to obrzędowy napitek, przy braku karczem i w onych pijawek wysysających kaletę wieśniaka, każą wierzyć: iż zaskarżenie Długosza, jest tylko napaścią. Ważniejszy zarzut, moralności wiary słowiańskiej, czyni mnich kijowski Nestor pisząc:—„Radomiczanie i siewierzanie jednakie obyczaje mają. Żyjąc jak dzikie zwierzęta wszelakie plugastwo jedli. Przy rodzicach i siostrzeńcach wiedli sprośne rozmowy, bez żadnej uwagi. Małżeństw nie znali: *ale schadzali się na gry, zabawy, skoki i śpiewy czartowskie; a złamąd uprowadzali sobie każdą kobietę, z którą się umówił.* Po dwie i trzy żony miewali.“—Tu, jak widzimy, najważniejszym jest zarzut wielożeństwa; i jeśli prawdziwy, da się objaśnić lehickiem pochodzeniem tych ludów. To co donosi Nestor, o obchodzie uroczystości i braniu żon, potwierdza, powyżej opowiedziane znaczenie sobotki.

Wiara słowian widząca w Roku kochającego i sprawiedliwego Stwórcę i Kierownika świata; widząca w świecie skarbnicę dobroczynnej Jego potęgi; zaś we współbraciach, dzieci Jego; którzy tylko za grobem, dostąpią doskonałej czystości i szczęśliwości; wiara ta usposobiała słowian, do przyjęcia objawienia, i do zespolenia się z onem nie tylko usty; lecz i sercem. Z tego powodu u nas Katolicyzm, nie jest, by u ludów romańskich li zewnętrznością; nie zmienił się też—jak u germanów—w mdłe oderwanie. Alić nie sądzmy: żeby, ta wiara pierwotna zaściankowa, usposobiła słowian do zespolenia się z społecznieniem romańskim; żeby, ta wiara, ocaliła nas od podboju germańskiego. Aby to miało miejsce powinien był, żywioł wyłącznie słowiański, zlać się z pierwiastkami wszechludzkimi, jakie nam podał, przez państwo rzymskie, Chrześcijaństwo.

1. olgierzowa sta (Rok)
2. religija = bóg, rok

Stwórcę i kierownika świata, jak widzieliśmy, słowianie nazywali Rokiem. Odbierał on cześć pod sklepieniem niebios, na górach, na uroczyskach. Nie wymagał całopalenia; i objaśnię pomyłkę Prokopa, którego zdanie poniżej przytaczam, jeśli ono odnosi się do słowiańskiego Stwórcy świata.—Pieśń przy gęśli i skokach i żywot sprawiedliwy, to jedyna i godna jego modlitwa i ofiara. Iście, cześć Roka, tak niepokalana: że od świąt jego (uro - czystość) czystość pochodzi, iż święta chrześcijańskie nazwano uroczystościami; a co większa! że uroczystości Roka połączono ze świętami kościelnymi.

O istnieniu u słowian jakiegoś wyższego boga, świadczą dziejopisowie wieków dawnych. Prokop kwitnący, w VII wieku, pisze:—„Ludy słowiańskie i antowie—*populi sclaveni et antae*—Bogiem sprawcę gromów i panem narodu swego mają; i ofiarują jemu woły i inne żertwy. Nie wierzą w Fatum i w jego wpływ na dolę śmiertelników. Nadto czezą rzeki, nimfy i innych bożków, którym ofiary składają; a przy tém czynią wróżby“ (*Procopii chr. slav.*, u Pertza XXI, 52).—Wyrażenie *sprawcę gromów*, jak i wzmianka o ofiarach, dowodzą, że o Roku Prokop nie słyszał, a mówi o Piorunie. Jednakże czeigodny ks. Melchior Buliński, w *historji kościoła polskiego*, nie bacząc na ostatnie zdanie mnicha caregrodzkiego; a trzymając się ducha wiary słowiańskiej, twierdzi:—„To świadectwo współczesnego świadka, jasnie pokazuje, że słowianie przechowali religiję patryarchalną i wiarę w jednego Boga, stwórcę i rządę świata całego.“—Helmold, tak się wyraża o wierze słowian nadodrzańskich:—„Nie odrzucają jednego potężnego Pana w niebiosach; lecz mają i inne bogi z nim spokrewnione.“—Lelewel sądził: iż tym Panem w niebiosach jest Światowid. We wstępie okazałem: jako Stwórcę wszechrzeczy, praojcowie nasi, nazywali Rokiem. Atoli bez udowodnienia, iż Istność Najwyższa, Rok, nie był bogiem u słowian, przy wielkiej u nich ilości bogów i bożków, trudno było wierzyć w jednobóstwo słowian. I dlatego, J. S. Bandtkie, miał prawo napisać:—„Próżne są twierdzenia o czystości zdań słowian względem jednego Boga. Bóg grzmotów był najstarszym; ale nie jedynym Bogiem, może Perun, czy Piorun nazwany“ (*Dzieje król. polsk.*)

Przystępujemy teraz do opisanja: ustroju społecznego słowian pod rządem księdzów Roka; i do jego obrzędów.

Wtenczas Słowiańszczyzna dzieliła się na *soroki*. Każdy z nich składał się ze czterdziestu włości. Sorok okrańczała miedza, z kopcem węglowym, który był uroczyskiem. Soroki miały jednaka władzę i znaczenie: a nie jednoczyły się w wyższe całości: albowiem w mowie słowiańskiej, dla takiej całości, niema imienia; ino soroki stołeczne: łysogórsko-kijowski, takiz kielecki, sobocko-wrocławski; i praszywy u syrbów,—co wypłynęły z powodzi wieków,—musiały brać

krok przed zwykłymi sorokami; i onych to gęślarze występowali, u cudzoziemców, jako przedstawiciele słowiaństwa.

Uroczyska były przyrodzone i sypane. Jeżeli weźmiemy miarę z uroczyska Prowego, który też jest Rokiem, opisanego przez Helmolda, to część jego środkową otaczał płot, *tyń*, mający dwoje *wierzei*. W tych wierzejach ogłaszano wyroki; w które, by w rozkaz Roka, wierzone; zaś w samym tynie mieli schronienie niewinnie prześladowani; tu też więźniów trzymano. Przez jedne wierzeje wprowadzano, wypuszczano przez drugie. W pobliżu uroczyska mieszkaly dziwne dziewy Roka i otrocy. Tu też trzymano i hodowano *gady*,—istoty i rzeczy pomagające do gadania, do zgadywania prawdy; a odczyniające uroki. Przy uroczysku było *piekielko*, gdzie zmarłych palono; i *znicz* Nijego, zdejmujący z nich skazę cielesności, urok nicości; tj. czyniący ziemiana niebianem, nieboszczykiem. Przy piekielku istniały *żale*; gdzie grzebano *popielnice* z prochami umarłych; i łzawnice zawierające łzy kapłanek Roka. Tu także było miejsce gonitw, *tryzny*.

Pewna część soroku do Roka należała; a raczej do jego księdzów i otroków. Ziemię Roka uprawiali włościanie, obowiązani dostawą i usługą, nazwani: *obrocznikami*, *narocznikami* i *trokami*. Pozostała ziemia soroku stanowiła własność wiernych; siedzieli oni *na woli*, w *stobodzie*.

Przy każdym uroczysku było dwanaście kapłanek Roka, nazwanych: porokiniami, prorokiniami, wyrokiniami i dziewami. Porokiniami dlatego nazwano iż poroczyły, kaziły, urzekały zbrodniarzy; zaś wyrokiniami że wydawały wyroki; w końcu dziewami, iż różniły się od innych panien; a były podobne do Dziwa. Jeżeli, od nich, inne panny nazywano dziewicami; to i owe cudne dziewy, zawierając małżeństwo, traciły kapłaństwo. Ich obowiązkiem było odbywanie sądów i obrzędów rokowych. Wdziewały długą szatę białą, przepasywały ją bylicą, zaś na rozpuszczone włosy wkładały wianek ruciany. Ten strój—żgło, bylica; ruta—utrzymywał kapłanki w stanie łaski, nie dopuszczał skazy uroków; bowiem, ubiór ich, składał się z gadów, z przedmiotów umarzających uroki. One w poniedziałek (*secunda feria*); a jak sądzę i piątek,—bo to także dzień uroczny, *wyroczny* u rusinów, odbywały sądy karne i sporne. Narocy, pod wodzą odroków, dostawali na uroczyska wrogów i zbrodniarzy; i osadzali w tynie tu istniejącym. Miejsce to święte; i nikt nie śmiał brać odwetu; gdyż zbrodzień, czy podejrzan o zbrodnię, był już w mocy Roka. Nawet winowajca, co się sam tu schronił; a równie i niewinny, był nietykalnym aż do wydania wyroku.

Prorokinie, z razu rokowały, tj. przy pomocy gałów, z których jednym była święto-cudna woda w sosudzie, sędzie stojąca, wpadały w stan zachwyty, jasnowidzenia, i jeżeli podsądny okazał się winowajcą, wodę zbrodnią skalaną, wylewano na ziemię; zaś zbrodniarza każono, poroczono, urzekano. Wrogów znakomych, wodzów i ciężkich winowajców wyrokinie na śmierć skazywały; trocy zaś dusili strykiem, trokiem; lub uśmiercali ich zapomocą innych gadów. To objaśnia dlaczego zmije w poczet gadów policzono; tj. w poczet istot i rzeczy ubezwładniających uroki, w tym razie zbrodni i otwierających niebo. Jakoż winowajca tak skazany; jeśli ciało jego, przy zachowaniu przepisanych obrzędów, spalono

na stosie, stawał się nieboszczykiem. Ponieważ kara śmierci niszczyła wszystkie grzechy, są między słowiany odszczepieńcy; którzy, końcem zbawienia, duszą umierającego. Nawet wrogów śmiercią ukaranych, aby dusza ich nie została marą i nie sprowadzała moru, grzebano przy zachowaniu obrządków otwierających niebo. Wrogów mniej winnych, prostych żołnierzy, skazywano na dłuższą lub krótszą niewolę, *rabstwo*; które umarzało urok ich winy i czyniło panszczyznikami tych co ich w niewolę zabrali. Tą drogą powstał stan włościan obcoplemiennych. Dola ich była znośną jako zostających pod opieką Roka; lecz stała się nędzną po umorzeniu czi jego. Ci to poddani, z upływem wieków, łzami zleli dolę ludu słowiańskiego: bowiem, i temu ludowi, za przewodem u nas panów; a u polan naddnieprzańskich lachów i rusów, zrazu odjęto własność; zaś w końcu lud ten przykuto do ziemi.

Rok żadnego przewinienia nie puścił płazem. Za błahe urzekano czasowo; poprawa zaś zagnała porokinie, do wcześniejszego odczyniania uroku: gdyż tak na Rusi poczynają znawczynie Roka, znachorki. I w sprawach spornych, co widać z sądu królowej Libuszy, cudne dziewy przez ogień i wodę uroczyskową, odgadywały prawdę i wyrokowały. Prorokinie, jak rzekłem, zdejmowały uroki przez siebie rzucone; co większa! odczyniały zesłane przez Roka,—leczyły choroby, kalectwa, by dzisiejsze wiedźmy i znachorki. Iście, u słowian, chorobę i kalectwo, poczytywano za wynik wyroku, za karę, za skażenie; śmierć zaś była karą główną; i dlatego, przy zachowaniu pewnych obrzędów, gładziła wszystkie winy, i wprowadzała w grono nieboszczyków. Wedle klechdy Oleg, krewny Ruryka, został skazan na śmierć wyrokiem Roka. Zabić go miał własny wierzchowiec. Tymczasem koń padł; a Oleg sądził, iż z nim i urok zginął: ale, że przed sądami rokowemi,—„choćbyś był chytry i jak ptak skrzydlaty nie ujdiesz:—przeto, gdy skazaniec z urąganiem kopnął nogą czerep owego konia walający się na polu, żmija, w czasie ukryta, ukąsiła go; i Oleg umierając pytał wołchwów—tak na Rusi nazywano księdzów—albowiem i w tenczas jeszcze był przekonany, jako wraz z wierzchowcem i wyrok zginął,—za jakie przestępstwo Rok skazał go na śmierć—ginał od gadziny—„od czego mi jest śmierć?“ (*Nester wydan. królew. str. 33*). Takie ukaranie śmiercią przez gada, naucza poco żmije chowano na uroczysku. Powyższa klechda wyłącza koni z rzędu gadów, boć koń nie uśmiercił. Alić, i po skaraniu żmija, żal szczerzy rozgrzeszał zbrodniarza; i cudne dziewy odczyniały wyrok śmierci: jakoż podziśdzień wiedźmy leczą naszeptywaniem ukąszonych przez żmije. Koguty, także gady, posługiwały, bo i dziś służą, do zdejmowania uroku! Prorokinie, dając lekarstwa, naszeptywały: ztąd lekarstwa, to także gady. Choroby ośrodków nerwowych, leczą się, a przeto i były leczone, przy użyciu noża i koguta czarnego: otóż nóż był też gadem; i w ręku oprawców, *troków*, wraz z życiem, niszczył wszystkie winy. Dotąd rusin lęka się chorych miotaczkowych i uległych napadowi padaczki: albowiem, po zamienieniu Roka, w Rokitę, jest przekonany: że to nie wyrok rokowy, a on sam męczy chorego; i z niego może przesiedlić się w otaczających.

Synowie pierwotni częściej umierają z miotaczki; dla tego, dziewy Roka, w stroju obrzędowym, odczyniały wyrok, dopełnieniem postrzyżyn, co się też pa-

rało z gadaniem; zaś włosy ostrzyżone, palił żnicz Nijego, bóstwa niszczącego niecstwo Klechda o aniołach na postrzyżynach Piastowego jedynaka; których— „białe szaty do ziemi zstępują”—oznacza uświęcenie, przez Kościół, tego obrzędu uroczysk. Wszyscy słowianie, po domierzeniu siedmiu lat, nosili krótkie włosy. Opacholony, na postrzyżynach, już do grobowej deski był pachółkiem, pachółem. Strój też był kusy, *soroczka*. Księżdy, zrazu duchowni, a potem i świeccy, jako bezgrzeszni, nieuroczni, włosy długie, szatę długą i szeroką nosili,—soroczycę.

Dziewy, na pogrzebach, jeszcze ważniejsze miały zadanie;—zmieniały ziemianina w nieboszczyka. Skoro zmarł gospodarz, gęślarz w którego dziesiętnictwie on mieszkał, wyprawiał z nakazem naroczniaka, dawszy mu oznakę swej władzy, ożog. Ten chodząc, od chaty do chaty, wzywał na roki. Tu jest źródło klechdy o dziewicy moru, znaczącej domówstwa. Ożóg był laską obrzędową, równie miotła z bylicy. Używano onych przy stosie. Pomnąc na takie znaczenie ożoga w obliczu Roka, kiedy on zmienił się w Rokitę, rzekło przysłowie:—„Bogu świeczkę a czartu ożog.“ Prorokinie, przybywszy do umarłego, obmywały ciało w święto—cudnej wodzie; co zdejmując skazę, darzyło życiem wiecznym. Ta *woda życia* pochodziła z uroczyska; a ztąd klechdy o wodzie żywiącej, umieszczonej na górze niedostępnej, pod strażą Dziwów i smoków,—dziew i ich gadów. Obmywszy wdziwowały na umarłego żgło, soroczycę,—odzież kapłańską, bezuroczną, i kładły na mary. Trupa zakrywano płachtą czarną, *całunem*; gdyż ino przez niego godziło się pożegnać, pocałować umarłego, bez skażenia go urocznością całujących. Mary na piekiełko, na stos z dwunastu drzew ułożony, nieśli naroki pod przewodem gęślarzy, śpiewem i gędźbą przeprowadzających umarłego. Za marami szły cudne dziewy, co płacząc i wyrzekając, skroplały łzy w łzawnice. Te wyrzekania, te łzy przelewane w obliczu Roka, świadcząc o cnotach umarłego, przyczyniały się do umorzenia uroków. Za marami kroczyła wdowa, obmyta w strudze uroczyskowej, ubrana w żgłę, z wiankiem na rozpuszczonych włosach; słowem w stroju dziew i panny młodej; bowiem, na stosie, w stanie bezurocznym, łączyła się z mężem ślubem niebian, nieboszczyków. Gdy stanęli u zgliszcza, składano na niem zwłoki; zaś prorokinie zdejmowały z wdowy gadami urok życia,—możem, stryczkiem;—a ciało jej, przy mężowskim, kładli gęślarze. Obrządek ten tak wysłowił św. Bonifacy w liście do króla Anglii:—„Winedowie tak dochowują miłości małżeńskiej, iż żona po zgonie męża, żyć nie chce, i tę poczytują za wzorową; która sobie śmierć zadaje, by na jednym zgliszczu spłonąć z swym mężem.“ Otóż nie było przymusu. Ta tylko wdowa, co chciała wiecznie żyć z swym mężem, na stos wstępowała. Dytmar Merseburski opisuje w swej kronice, jeden taki pogrzeb. Powiada: że wdowę zarzniętą (tak tylko mogę przetłomaczyć *decollata*) spalono z mężem. Dalej podpalano stos ogniem Nijego; poprawiano ożogami; gdy zaś spłonął, miotłami z bylicy skupiano prochy, zsypywano w popielnicę i wraz ze łzawicami, zagrzebywano na żalach, otoczywszy płytami w czwororościan i pokrywszy płytą. Była to kątyna kamienna. Za umarłym niesiono kucię,—kaszę z pęczaku z makiem i z miodem; także sądy z piwem i miodem syconym. Ten pokarm i napitek, jako wyraz spokoju i słodczy w życiu zagrobowem, łagodził też żal rozstania. Otóż, po pogrzebie nastopowała *stupa*. W Rosyi upicie się

na stypie, jest koniecznością. Na Ukrainie, grzebiąc mężów sławnych, leją do dołu napój uspakajający. Tak postąpiono na pogrzebie Szewczenki; który leży, pod Kaniowem, na uroczysku naddnieprzańskim, od dziewi lat, *dziewiczym* nazwanem. Kucię stypową zostawiano, na żalach, dla nieboszczyków.—Pogrzeb jaknajprędzej odbywano, żeby dusza co wyszła z ciała, nie tułała się po ziemi. Ona na marach—dusza bez ciała jest *marą*—wraz z ciałem, podążała do stosu; i gdy tylko ogień zdjął z trupa urok nicości; z niem się jednoczyła; i wskrzeszał dziedzie niebios: atoli nie mógł dostać się do nieba, dopóki nie ukoila go stypa; dopóki nie uwolniła jego serca, z więzów, z uroków łączących z żywymi. Dotąd lud wierzy: że trumna z umarłym dlatego tak ciężka, iż na niej siedzą przodkowie nieboszczyka, którzy przybyli na ziemię zabrać swego potomka. Czyby więc u nas, jak w Rzymie, kładziono na mary wyobrażenia przodków? Co bądź stały one w *pokuciu*.—Nieboszczycy 25 Marca, końcem radośnego świętowania powrotu wiosny, zstępowali z niebios na swe mogiły: dlatego, o porannej dobie *nocy wielkiej*, krewni z pochodniami przychodzili na żale. W Rosyi ma to miejsce podziśdzien: a że kościół Wschodni odrzuca czyściec i modły za umarłych: tak więc, powyższe *pominanie*, jest zabytkiem wiary słowiańskiej. W jesieni, w okolicach Moskwy, też uczują na grobach. Litewskie *dziady* i nasze zaduszki, wiążą się z owemi stypami powtarzanemi na żalach. Klechdy o duszach pokutujących, płyną z tego odwiecznego źródła. Słowianie nie strachali się nieboszczyków, błogosławionych; a bali się dusz błędnych; które, z powodu pozbawienia ich ciał pogrzebu, nie mogły zostać nieboszczykami. Otóż, te dusze zrozpaczone, te mary uosobione w dziewicy moru, mściły się na żyjących. Aby tego uniknąć nawet wrogów chowano po słowiańsku, tj. palono ich. Rzeczywiście piekłem; u naszych przodków, było piekiełko, służące do palenia zwłok. Dzień zaduszny nie posiadał znaczenia chrześcijańskiego; nie był jałmużną i modlitwą kojącą męki czyścowe: a jest obcowaniem żywych z nieboszczykami; i urąganiem rzuconem w oczy śmierci. Obrządku pogrzebowe, u lechitów i lachów, inne były niż u słowian osiadłych. Wedle Nestora radymiczanie, siewierzanie i wiaticzanie—lachowie—stawiali popielnice na słupach. Powód był ten: że ci lachowie, łątrujący za Dunajem, mając zamiar powrócenia do ojczyzny, popielnic nie grzebali: lecz że aż do końca VII wieku, zatem sporo stuleci, to hajdamaczenie przeciągnęło się: tedy zapomnieli powodu dla którego popielnic nie grzebali; i choć wrócili na ziemię ojczystą, zwyczaj zadunajski chowali.—Na pogrzebach odroków, a następnie mężów sławnych, bogatych, bohaterów, odbywano gonitwy, tryzny (*Cosmas Pragensis pod rokiem 1093*).—Inne czynności dziew odnoszą się do uroczystości Roka.

Gęślarze, guślarze byli pomocnikami porokiń. Ponieważ, przy obrzędach, przy gęśli spiewali, a skacząc wydziwiali sobą; wszelkie rękoczyny sparane z odmawianiem wyrażen wiazanych, nazywamy guślami. Każdy z gęślarzy był dziesiętnikiem przełożonym nad czwartą częścią soroku. Czuwali nad bezpieczeństwem i postępowaniem mieszkańców. Kiedy, za przewinienia i niegościnnosć, pociągnęli przed sąd, wtedy narocy dostawiali ich na roki. I siłę zbrojną wyprawiali na wroga. Są więc gęślarze pierwotnymi *władykami*; wrzeczy władyka, był godnością duchowną:—„Błahosłowi Właduko!”—Ci władcy, jak wszyscy księdzy,

nosili długie włosy, zapuszczali brody; szata ich długa i szeroka, *złto*. Wrócimy do ich obowiązków, opisując uroczystości Roka.

Władcy soroków stołecznych posłowali do cudzoziemców. Cesarz Maurycy (w r. 629) z takimi posłami rozmawiał. Przyszli oni z gęsłą i z pieśnią, bowiem, zawsze i na każdym kroku, wielbili Stwórcę świata. Takie posłowanie władków, w zaraniu VII stulecia, dowodzi istnienia, a nawet rozkwitu potęgi księdzów Roka; między którymi gęslarze prym dzierżyli. Po zaprowadzeniu chrześcijaństwa, oni po Mieczysławie II, wskrzesili dawną wiarę; i długo jeszcze bruździli w Kościele. Zaiste! ów Jan Hus (Gęś), sądząc z jego miana, był praszczurem owych gęslarzy. Alić kto, w naszych guślarzach i lirnikach wioskowych, dojrzy upadłą wielkość?! Co bądź, nasi boscy wieszczowie, to koś z kości owych grających i śpiewających władków, co opiewali Roka i twory jego prawicy, do których mówili słowa brata. Sławili gęslarze i bohaterów narodowych na obchodzie tryznowym; są tedy praojcami teorbanistów odświeżających starą sławę bohaterów, w dumach zabalsamowaną.

Odrocy mieszkali na uroczysku i byli naczelnikami siły zbrojnej Roka. Przeciw temu hetmaństwu zdaje się mówić wiek młodociany otroków książąt i carów: lecz powinniśmy pamiętać, iż opacholony na postrzyżynach, był już pachole, zatem odrokiem, aż do grobowej deski. *Odrocy* wyprawiali tryzny na pogrzebach swych towarzyszy. Wtenczas, jeden z nich, udawał umarłego. Ino krwią zmywa się krew bitew; która, jak urok, stała między Stwórcą i umarłym; i nie pozwalała zostać mu nieboszczykiem. Walczono więc do pierwszej krwi; i wtedy, udający umarłego, upadał na ziemię. Zwyczaj przedstawiania królów i hetmanów zmarłych; przez rycerza, i rzucanie się jego, na posadzkę kościoła, przed trumną, jest pozostałością tryzny. Obrządek ten tak opiewa Niemcewicz:—„Husarze w hartownej stali, Buńczuk, chorągwie i sajdaki perskie, O twarłą trumnę łamali; Dalej kiryśnik w misiurce i zbroi, Wjeżdżał na koniu do świętych podwoi. Zrazu koń wolnym postępował chodem, Głowę miał smutnie zwieszoną, Gdy raptem bystrym puścił się zawodem; A gdy drzewce pokruszono, Trumna, kiryśnik, ciężkiej zbroi brzemię, Z okropnym traskiem, zapadli się w ziemię.“—Dziedziczości odroctwa, dowodzi istniejący, za Augusta Wtórego, ród Tryznów. *Narocy* to żołnierze Roka, którzy za swe służby dzierżyli jego ziemię. Musieli być liczni wrogowie słowian, jeżeli narocy całe włości zamieszkiwali,—*comes de Naroci*.

Końcem dokładnego przedstawienia rządów księdzowych wskażę onych upadek:

Szafarzyk, Lelewel, Maciejowski i inni badacze poczytują słowian za turodców, aborygenów. Oto dane na których można się oprzeć: Ptolomeusz, w II wieku po Chrystusie, wymienia: bulanów (polanów); wenedów, jak wiadomo słowian; i miasto Kalisz (Kalisia). Jordan mnich pisze: jako w 376 roku, Ermenryk król gottów, podbił słowian; a dalej:—„od źródeł Wisły, na ogromnej płaszczyźnie, osiadł liczny naród winidów (*winidorum natio*). Lubo ich imiona różne są wedle miejscowości, przecież wszyscy nazywają się słowianie i antowie.“ Turodztwo słowian stanie się pewnością, gdy zwrócimy uwagę: na cześć Roka związana

ze czterema porami jakich niema w Indyach; na uosobienie jednej z nich w Wessnie; i na pieśń wielce starożytną na cześć wiosny śpiewaną, a nadto, na rząd kapłański, nigdzie w tej postaci niespotykamy; na rząd tak wszechstronnie rozwinięty. Zaprawdę! przesięstojne wyrobienie, tak doskonałego rządu księdzów, wymagało licznych stuleci. Co większa, nasz teokratyzm był tak pełnym życia, że hordy walące się z Azji na Państwo Rzymskie, przeciągnęły nad nim, by burze niosące deszcz urodzajny. Po scytach gospodarzących, u słowian, na czterysta lat przed Chrystusem, po sarmatach, gottach, po hunach i awarach, jeszcze w VII wieku, ustrój kapłański, trwał w całej świeżości. Ta współczesność tak była wrodzoną słowiaństwu, że dziś, po tysiącu lat, z klehd, ze zwyczaj i z języka, zmartwychwstaje. Wymienione hordy, jako niższe od słowian przyrodą, nie szkodziły tej społeczności; a obalili one sami słowianie.

Wodzowie nawały azjatyckiej, młodź słowiańską, w pierwszym szeregu, pędzili na greków i rzymian. Tedy, młodź ta, zrosła się z orężem i z łupem. Ta drogą z narodu: modlącego się gęślą, pieśnią i skokiem; uprawiającego rolę, pasącego stada, wyrabiającego płótno, wydobywającego kruszcze i budującego cudne kątyny bogów, wydzieliła się tłuszcza junaków, przenosząca łup krwawy, nad radło i sochę. Oni, rzuciwszy ojczyznę i dziedzinę, nad morzem Czarném, nad Dunajem, a nawet za Bałkanami, sklelili Sicz, pierwotną. Ta stara kozaczyzna, podziśdzień żyjąca w pieśniach o Dunaju, dopuszczeniem kobiet, różniła się od zaporoskiej; co brała wzorki z minchów peczerskich. Jakoż w roku 626, ci naddunajscy kozacy, uderzyli na Carogród; i między trupami mężów, znaleźli grecy ciała kobiet. Jordan, patrzący na tę bitwę, tych kozaków nazywa antami:— „Mieszka ją oni, pisze, w nędznych chałupach. Walczą piechoto. Tarcz mała i dzida ich bronią. Ani koszuli, ani płaszcza, ni też zbroi nie znają: dolna bielizna całém ich odzieniem. Żywot prowadzą ostry i gruby, pograżony w niechlujstwie. Zamieszkują większą część brzegu dunajskiego.“—Ci antowie, jak następnie zobaczym, nazywali się po słowiańsku lechitami, lachami, tj. junakami.

Podobna kozaczyzna istniała i u rubieża zachodniego, zrazu odpierająca Karola w. z sasami; a następnie i z nimi tłukącą się: nie dziw więc że kroniki, tych niemców, wymieniają lazów, lachów. Co bądź kozacy zachodni nie wzniesli, na gruzach kapłaństwa, rządu cywilnego; tj. nie oni dali początek Polsce.

Przy odwieczności słowian w Europie; przy waleczeniu ich pod wodzą scytów i sarmatów; przy tych lechitach i lachach mrowiących się za Dunajem, owe głuche wieści poczerpnięte przez Bezimiennego z czeskiego Dalemiła; a powtórzone przez Bogufała i innych, o walkach praocjów naszych z Aleksandrem w. i Kajem Julem Cezarem, nie są majaczeniem gorączkowym; a odgłosem ubijatyk z greki i rzymiany. W zaraniu VII stulecia Samosław, co się był przypatrzył wojaczce u franków, został atamanem jakiejś watahy tych kozaków; i osiedliwszy się w Serbii i Węgrzech, pułkowników swych, poczynił naczelnikami oddzielnych obwodów. Ich to, Konstantyn Porfirogeneta, nazywa archontami. Były więc to rządy wojewódzińskie, nie zaś królewskie. Atoli, tylko za sprawą Rościśława; zaś ostatecznie Świętopełka, powstało państwo Wielkiej-morawii, zbliżone ustrojem do Cesarstwa Zachodniego. Kiedy madjarowie rozgromili te państwo; a woło-

chy wypędzili lechitów; ci postanowili szukać szczęścia, we własnej przedwieki rzuconej ojczyźnie; co tak Nestor opowiada:— „Długo słowianie siedzieli nad Dunajem, gdzie dziś Węgry i Bułgaria. Następnie rozeszli się po różnych krajach, od których imię wzięli. Ci co osiedli nad Morawą, nazwali się morawianie; innych nazwano czechami; a inni są serbowie.“ — O powstaniu polski tak prawi:— „Gdy zaś wołochy napadli na słowian nad Dunajem, między nimi osiedli i dokuczali: wyszli ztąd słowianie i zamieszkali nad Wisłą; i ci nazywają się *lachowie*: inni z tych lachów przewali się polanie: drudzy lutycey; inni mazowszanie: a znów inni pomorzanie“ (*Nestor II, 24, 66 wyd. Szleccera*). Nestor, pisząc to sądził, że owi lachowie byli pierwszymi słowianami nad Wisłą. Widzieliśmy: iż tu Ptolemeusz, w II wieku po Chrystusie, umieszczał polanów; zaś Jordan (w VII wieku) winidów; co większa, sam Nestor, lachów ruskich mieści wśród innych szczepów słowiańskich. W rzeczy samej nazywa lachami radymiczanów i wiatycznanów. Otóż rzecz jasna: że i u nas polanie, mazury, lutykowie i pomorzanie, byli od wieków osiadłymi słowianami; których opanowali owi lechici wracający z za Dunaju. Nestor lachów wschodnich, których powyżej wymieniłem, oskarża o wielożeństwo; mówi o ich grubizmie i sprosności; słowem było to istne kozactwo Chmielniczeński.

I podanie które poniżej opowiem, prowadzi do Nowogrodu, Słowiana i Rusza, z za Dunaju: otóż owi lachowie, nie tylko próbowali szczęścia na własną rękę: lecz niektórzy z nich, pobratawszy się z normandami w wojskach cesarzy, z nimi wracali do ziemi ojczyściej; i zaprowadzili rządy zagraniczne, porządki carogrodzkie,—władzę książąt.—Lehici polscy, nie sługując w Konstantynopolu, na miejsce rządów księdzowskich, zaprowadzili własne kozacze gromadowładztwo:— „Lehici, (*lechitae*), powiada o nich kronika, nie mieli ani króla, ani książąt; żyli jak bracia i synowie jednego ojca. Dwunastu rozsądniejszych i możniejszych mężów, z pomiędzy siebie, wybrali; ci zaś sądzili sprawy, rządili krajem, nie wymagając podatków.“ — Tak więc, dwanaście cudnych dziew, zastąpili w takiejże liczbie wysadzeni wojewodowie. Wojewoda był hetmanem i sędzią. *Woda*, stojąca w kuble, dowodziła winy i niewinności; słowem była *dowodem*. I ta to woda jest drugim składnikiem rzeczownika *wojewoda*. I posążek prylwicki, noszący podpis *Woda*, jest też uczłowieczeniem święto-cudnej wody. Tak więc owi, ustanowieni przez lechitów wojewodowie, zajęli miejsce dziew i odroków. Z tych gromadzkich wojewodów, po zapatrzeniu się na porządki Cesarstwa Zachodniego i na Karola w., zrodzili się nasi krale; którzy też hetmanili i sądzili. Że władza królewska bezpośrednio wyszła z wojewodzińskiej służy za dowód pieśń, z XIII stulecia, nazywająca króla ś. Waclawa, *wojewodą czeskiej ziemi*. Ponieważ u nas, za sprawą lechitów, władza księdzowska przeszła na ich naczelników; otóż zrazu powstałi księżdy świeckie, Leszkowie i Popiele; których rządy samowolne, za Popiela II, wywołały powstanie. Władza lechitów i ich Leszków zgniecioną była; a stér przeszedł w ręce miejscowego kmiecia, być może jednego z władcyków. Lecz klechda, końcem wyrażenia przejścia władzy z rąk wojów w ręce rolników, nazwała Piasta bartnikiem: pszczoły więc odczyniały urok i sprowadzały szczęście. Inni rocznikarze, biorąc pochód z miana Piast, zrobili go kołodziejem; choć

znaczył *piastuna* władzy; inni nakoniec, niepomnąc o — „Adamie ty boży *kmieciu*, co siedzisz u Boga w wiecu“ — kmiecia wzięli za kmiotka; i kazali pług postawić przy tronie. Klechda, o zjedzeniu Popiela przez myszy, ma zasadę czysto słowiańska. Jak zmije, tak i myszy były gadami śmierć zadającymi. Na Popiela, zbratanego z niemcy, uśmiercę krewnych i kmieciów, wydano wyrok zapomocą gadów spełniony; — żywcem go rzucono na pożarcie myszom. Kronikarze, nie rozumiejąc tego rodzaju śmierci, kazali myszom szturmem zdobyć zbrodniarza.

Kiedy władzę odebrano od lechitów, wróciły rządy księdzów: atoli sądy musiały pozostać przy Piaście: gdyż praszczur jego, Bolesław Śmiały, wyrokował na uroczyskach; co tak wyraża Długosz: — „Polacy, wedle dawnego zwyczaju, trzymali roki nie w miastach i wsiach; ale w pobliżu lasów i wody. Król tym sądom przewodniczył (*praesidebat*)“ — I u słowian nadodrzańskich, w XII wieku, na uroczysku Roka; którego oni, jako źródło prawa, Prowe nazywali, miasto dwunastu dziew, trzymał roki, kapłan z królem (*regulo*) tego ludu (*Helm. chron. slav. I, 25*). Chociaż wymiar sprawiedliwości przeszedł na królów; atoli, przy królowych (*Libuszy*), występowały dziewy biegłe w wyrokowaniu. Co większa, nawet po ochrzczeniu słowian, trwały uroczystości Roka; a rzecz dziwna, my jeszcze na te uroczystości patrzymy; i onych, choć bezwiednie, dopełniamy. Potęga księdzów ograniczała królów. Arcykapłan Światowida, w którego rękach były skarby i wojna, górował nad królem rugijan. Do tej wszechpotęgi duchowieństwa, tak się wdrożyli polanie nadwiślańscy: że gdy, po skruszeniu panowania lechitów, władzę, oddano kmieciowi, znów księżdy trzęśli rządem; a wszechmoc swą przekazali biskupom. Dopóki, wyższe duchowieństwo polskie, składało się z cudzoziemców, którzy przywykli schylać czoło przed koroną Karola w., dopóty i korona włożona nagłowę Chrobrego posłuch wrażała: lecz jaktylko infuła spoczęła na głowie polskiej, na głowie prawnuków owych wszechwładnych księdzów, którzy Rykę wygnali do Niemiec; ci królewskość, opartą na pojęciach Zachodu, sprowadzili za Władysława Hermana, do modły słowiańskiej. W rzeczy samej potomkowie Krzywoustego, byli już tylko wojewodami. U polan naddnieprzańskich, w Kijowie, gdzie tron wzniesli Słowieny i Rusy, jednowładztwo pokonało księdzów: gdyż, ci Słowieny i Rusy, wychowali się i byli związani z Carogrodem. Co bądź, kapłańskie rządy w czasach czei Roka, postawiły naród nasz na wysokim stopniu uspołecznienia, bogaetwa i ludności; jeżeli Bolesław Chrobry, oparty na spadku tych rządów, potęgą swą, ubezwładnił uświęconą potęgę cesarzy Zachodu. Wypadek ten nadpodziw osobliwy, który się później nie powtórzył, objaśnia się tylko przedstawionym, przeze mnie, odwiecznym rządem księdzów.

Tak więc, oddzielnie od lechitów hajdamaczących na ukrainach południowych słowianstwa, ono samo rozwijało się rządnie a spokojnie; i wyrobiło siły olbrzymie. Tak więc ci słowianie: których posłowie chadzali z gęslami; ci, co nie przywykli przypasywać miecza; ci, co wedle Maurycego cesarza, zboże w sterty składali, a pastwiska zapławili trzodami; ci słowianie, co *płatami* płótna *placili*, co kruszec w górach wydobywali; co rzeźbę, złotnictwo, malarstwo, do mistrzostwa posunęli; nakoniec ci słowianie, którzy się szczycą Chrobrym; tak się różnili

od owych lachów półnagich, grubych, wielozennych; jak Polska Jagiellonów, od Siczy rozbójniczącej w dzikich polach i rzucającej głównie na seraje Sultana.

Skreśliwszy zastąpienie rządów kapłańskich, porządkami świeckimi wziętemi z cesarstwa zachodniego i wschodniego, wracam do ciągu przerwanej treści; tj. do podrzędnych służebników Roka. Byli nimi *obrocznicy*, uprawiający jego dobra i dzierzawę płacący zsypką i posługą. Tu też należą *trocy*, którzy urok grzechu, ze skazańców, stryczkiem zdejmowali. Dotąd, lud słowiański, ma przekonanie: iż śmierć, z ręki kata, głodzi zbrodnie i otwiera niebiosą. Liczne przykłady winowajców oddających głowę mieczowi sądowemu. Wyrok sądowy pozostał, u nas, urokiem; i aby zgładzić ten urok, z dobrej woli, siadano *in fundo*.

Rok miał cztery doroczne uroczystości: Pierwsza z nich *noworoczna*, nosi na Rusi, imię *Kolady*; albowiem Roka nazywano *Kolado* i *Łado*. Litwa przyjęła, od Rusi, tego Roka-Łado; gdyż obie stały pod rządem kunigasów. W moich stronach rodzinnych, lud litewski, Boże-narodzenie — a dawny nowy rok — Koladami mianuje; zaś, za czasów Strykowskiego: — „Łado, Łado! didis (*wielki*) Łado“ — śpiewał. O ile jednakże, cześć Roka litewska, upodobiała się do słowiańskiej? — nie wiem. To pewna, że dotąd na Litwie, oprucz Kolad, są uroczystości: wiosenne, letnie i jesienne, podobne do rokowych u słowian. Arcykapłan nowogrodzki był zwierzchnikiem duchownym Litwy i Prus. Tak więc Litwa wiarowo zesławianszczała; i mogła, z Polską i Rusią, złożyć jedną całość.

Noworoczna uroczystość, opisana we wstępie, u słowian nadwiślańskich nazywała się Godami. W przeddzień nowego goda, 24 grudnia, prorokinie w stroju obrzędowym, odśpiewując modlitwę przy towarzystwie gęśli, za pomocą kaszy nazwanej kucią, zdejmowały urok nieurodzaju; tudzież kłótni i nieporozumień. Otóż kolady nie pochodzą od ku-ładu: lecz od upodobiania się w postępkach do Roka, który też nosił imię Łado.

Druga z rzędu uroczystość Roka przypadała 25 marca. W tym dniu przodkowie nasi, snop słomy stroili w szaty baby; boć to był obraz zimy, starości i śmierci; którą uosobiano w Marzannie; i nieśli onę śpiewając: — „śmierć wije się u płotu,“ — czesi zaś: — „niesiem śmierć ze wsi, nowe lato do wsi; witaj *wiosno* zielona;“ — i wrzucali do wody. Poczem spiesznie uciekali aby śmierć nie dopędziła. Kto upadł tego doścignął urok; i nie doczeka drugiey uroczystości wiosenney (Bielski). — Dziewy na uroczysku, święto-cudną wodą, skrapiały wyraz nowego życia: jaja, sér, masło, prosięta, baranki; ba! nawet *baby* końcem umorzenia uroku śmierci. Po takim poświęceniu, zapaliwszy pochodnie, do świtu podążano na żale; i dzielono się jajem święconem z nieboszczykami; co także śmiertelność zmniejszało. Tak polacy, szlęzacy i czesi zwiastowali umarłym, zwycięstwo życia; rusini zaś podziśdzień, na przewody, odwiedzają umarłych; i ze świecami zapalonemi, po rezurekcyi, wracają do domu. — Powróciwszy z żalów zastawiano święcone na stole, w pokuciu. Gospodarz ze swemi niebiańskimi przodki, z rodziną, družyną i gośćmi, dzielił się jajem; a potem brano się do święconego. Baby, wyraz Marzanny, z których usunięto na uroczysku urok śmierci; jeśli były spożyte, od moru i marnienia, ochraniały.

Trzecia uroczystość Roka odbywała się na przesilenie nocy z dniem. Po-

przednio okazałem, iż nasza sobotka, nazwana przez innych słowian kupałą, łączyła stała małżeńskie.

Cudna dziewa Roka, skoro została narzeczoną, zmieniała się w zwykłą pannę; tém łącniej iż każda narzeczona, na chwilę ślubu, przez kąpiel odbytą w rzece uroczyska, przez włożenie żgła i wianka z ruty, zostawała dziewą Roka. Do koro-wodu musieli stawać ino państwo młodzi: jeżeli on i dziś, w Rossyi, do zbytku spoufala chłopca z dziewczyną. Z tego opisu obrządku ślubnego widzimy, że wdowa nie mogła wstępować w powtórne związki małżeńskie; gdyż nie mogła stać się dziewą.

Ostatnia uroczystość Roka była świętem gospodyń. Odprawiwszy okrężne, dożynki; na których, oblanie wieńca z kłosów i niosącej go dziewczyny, odczy-niało urok posuchy, gospodynie: z miodem, z makiem i jabłkami, skupiały się na uroczysku; gdzie prorokinie, poświęcając jabłka, zdejmowały uroczność z niemow-ląt płci męskiej; które się miały, w ciągu roku, urodzić. Taka uroczność no-wonarodzonych chłopców, zdejmowana też przez postrzyżyny, nasuwa myśl o uroczności mężczyzn. Kobiety, jako jasnowidzące, większy mir miały u Roka, i dlatego obrzędy swoje, zwierzył dziewczicom.

Słowianie przyjmując Roka za stwórcę świata; i znajdując, w tworach, część jego wszechmocy; twory te uosobili; i odzywali się do nich wierząc we współuczucie dla człowieka; i ztąd powstałi: bogowie, bożki i uczłowiczenia. *Bogami* poczyniono siły przyrody: światłość, elektryczność, porządek wszech-świata; i cnoty, jak gościnność. Bogowie, okrom posągów, mieli kątny, uroczystości i własnych księdzów. *Bożkami* były wszystkie uczłowiczenia wyobra-żane w posągu, bez kątny, uroczystości i kapłanów. Tu odnoszę i bożków do-mowych którzy stali w pokuciu. Nareszcie wszystkie rzeczy stworzone, chociaż nie posiadały posągów; lecz że do nich przemawiano by do ludzi; a niektóre z nich — pewne rzeki, drzewa — bogami nazywano, są pod pewnym względem bożkami. Widząc takie uczłowiczenie i uwielbienie tworów Roka, wniósł Helmold: że sło-wianie, okrom Stwórcy, czcili bogów jako jego krewnych — „*alii dii de sanguine ejus procedunt.*“ Bóg słowiański jest istotą stworzoną, cieleśną: przeto, Rok nie jest bogiem; a stwórcą bogów.

Znalazłszy we wszechświecie potęgi dobroczynne i wrogie dla ludzi; dobro i zło tuteczne, względne; pierwsze uczłowiczyli w Biał-bogu; drugie w Czarno-bogu. W bożkach naszych, pierwiastek dobry i zły, razem splecione; i nie dadzą się rozdzielić na złych i dobrych: a zatem nie można jednych z nich wywodzić od Biał-boga; drugich zaś, od Czarno-boga. Ponieważ w nim, przy złem leży dobre, starano się pozyskać go. Jakoż stawiali dlań kątny, dali kapłanów; których Nestor nazywa *kudeśnikami*. Byli to zwykli gęślarze, bo grywali na gęślach. Czarno-bóg odbierał cześć w całej Słowiańszczyźnie. U nas i na Rusi przetrwało jego imie; na Łużycach jest góra Czarny-Boh zwana; w Serbii miasto nosi jego imie. Słowianie pomorsey wyobrażali go w postaci lwa. Karamzin sądzi: że dla poko-nania sasów waleczących pod lwem, końcem przezyskania go, ci słowianie Czarno-boga w postać lwa ubrali. Powód był czysto-słowiański. W rzeczy, lew tak jak orzeł, był gadem odczyniającym urok tchórzostwa; a ponieważ słowianie

bożki swe na tyczynach nieśli do bitwy; dlatego, Czarno-bóg, jako lew występował. Marzenia i zmory odeń wywodzono; i kudeśnicy urok z nich zdejmowali.— O czi Biał-boga żaden ślad nie istnieje, boć zło dłużej pamiętamy.

Wedle pojęcia słowian jedne rzeczy odczyniały uroki; drugie o uroku ostrzegały człowieka: przeto, i te i owe, były i złe i dobre zarazem. Istoty i rzeczy szczęśliwie przez Roka uposażone, urok zdejmowały; a nadto posługiwały do gadania. Tu, między innemi, odnoszą się: lew, orzeł, myszy, węże, nóż, strycalek, bylica i ruta. Orzeł i lew odwagą swą, ubezwładniając urok tehórzowstwa, dawały zwycięstwo: ztego powodu Lech wziął orła za przewodnika w bitwach. I owe szczyty wojewodów—z jastrzębiem, gryfem...—też są gadami, obroną *zaszczytą* od śmierci i przegranej; a poręką zwycięstwa; ztąd zaś, sławy i zaszczytu. Urzekającemi są: zając, puszczyk i psy. Kukułka, bocian, jaskółka utrzymują człowieka w tej samej doli i niedoli, w jakiej pierwszy raz ujrzał ich, lub usłyszał.

Po upadku czi Roka owe dziewy: co modlitwą i korowodem odwracały nie-szczęścia; co małżonków czyniły szczęśliwymi; umarłych zaś niebianami; co z winowajców zdejmowały urok zbrodni; a ze słabych, choroby; zamieniono w czarownice; które, skarbnicę wiedzy, swych świętych poprzedniczek, obracały na szkodę bliźnich. I całe upadłe kapłaństwo pozyskało złą sławę, złemi postępkami: dlategogo ubiór i postura duchownych obrządku wschodniego, czyni ich urocznikami.

Kościół bogów zawsze miały cztery kąty (*kont*); ścian zaś dopełniał parkan (*tyń*) w czworoscian ten kąt obejmujący. Tak więc dwa miana części składowych (kąt i tyń), złane z sobą (kontyna, kątyna), są nazwiskiem słowiańskiego kościoła. Alie kościół boga Światowida, nazywa się jego *tynem*, świątyną, świątynią. Kąt zaś opierał się na czterech słupach; i nad wianiem, które na nich leżało, sterczała strzecha podobna do ostrosłupa czworosciennego. Tę szopę, jak już rzekłem, obejmował parkan czterościenny; ale na tyle odstąpiony, że go strzecha nie osłaniała od deszczu. W tej zagrodzie były wierzeje prowadzące do kątyny. Czasem, od zrębu strzechy, spuszczały się opony, *obieze*, które kąt od zatyńka oddzielały. Kątyny, choć jednakowego pozoru, różniły się wielkością, wystawnością, ozdobami. Miejsce zajęte przez posągi bogów, nazywano *bógajem*. Pokrywano bógaj sukmem.

Posągi bogów robiono rozmaitej wielkości. Ogromne z drzewa, drobne z kruszców szlachetnych. Ten sam bóg bywał wyobrażany w wielkim i małym posągu. Stawiano je obok, co wskazuje, że oddawano cześć nie bałwanom; a pojęciu w nich wcielonemu. Rzeczywiście, dajmonato w Światowidzie, uwielbiano światłość i świętość; nie zaś bałwana noszącego jego imię. Dlategogo, zobelżenie posągu karano tylko grzywnami. Posągi bogów, nie zaś bożków, były nadpodziw misterne, świadczące o wysokim rozwinięciu słowian. Miały one posturę potworną; bowiem, swą zewnętrznością, wypowiadały myśl w nich wcieloną.

Słowianie nie tylko Rokowi, lecz i bogom nie czynili ciałopalenia; ani ofiar na bógaju nie zarzynali. To co o tém przekazał Prokop i późniejsi rocznikarze, jest ułudą zrodzoną z nieznamomości sądownictwa i żertw słowian. Karanie śmiercią wrogów i zbrodniarzy, jak dziś nie jest, tak i wtenczas nie było, ofiarą

poświęconą bogom; a zadosyćuczynieniem sprawiedliwości; ino że, z tą karą, wiązał się zamiar wzniosły i święty. Wrzeczy samej, słowianie, karząc śmiercią, zdejmowali urok zbrodni, i otwierali przed skazańcem niebios wierzeje. Kara tu była i sprawiedliwością i miłosierdziem. *Żertwa* nasza, bacząc na: żer, żyr, żarć, pożerać.; oznacza ucztę; jaką sobie sprawiali wierni po skończonej uroczystości na urocysku, lub przy kątynie. Uczętę tę nazywano *potrawą*, być może z tego powodu, że jak dziś, na majówkach, zjadała się na trawie. Rossyjskie *trawić*, szczwać, wskazuje zjadanie nietylko zwierząt domowych upieczonych, a przyniesionych z sobą; ale zastawianie zwierząt uszczutych z pomocą psów, w okolicach urocyska. Nigdy i nigdzie zwierzyny, *diczy*, nie żerzano jako ofiar: oto i u nas, polowano, szczwano, *trawiono*, nie dla bogów, a na stół własny. Taką *żertwą*, *potrawą*, na Gody, Kolady była kucia; na uroczystość wiosenną: jaja, baby; podczas Sobotki, Kupała, korowaj; nareszcie na porównanie nocy z dniem, owoce i jarzyny. U greków i rzymian, a nawet u izraelitów, ofiary zabijano na ofiarnikach; części onych palono, resztę zabierali kapłani; gdyż oni i ofiary zarzynali. To przelewanie krwi na ołtarzach, tak było koniecznym, że nawet ognisko czystej Westy, raz na rok, krwią skrapiano. Kiedy na polu Marsa, za przygrodnicą Rzymu, zabijano dlań konia, nazwanego oktober; odcięty jego ogon wnoszono do kątyny tej bogini; i krwią sącząca się podsycano ogień wieczny. Kapłani nasi pijali miód i wino na cześć bogów; biesiadowali razem z wiernymi, a nawet, jak dziś, brali dla siebie części potraw; ale to, nie ciałopalenie. Przodkowie nasi czynili *obiaty* bogom; na ręce kapłanów składali *dary*: z żywiny, z kosztowności, z odzieży. Kątyny, to skarbcze narodowe, pełne złota i srebra, to zapracowanego, to wydartego od wrogów.

Kapłani nazywali się u nas księżdzami, na Litwie kunigasami, na Rusi zaś *wółchwami*: lecz wszyscy oni, jako bawiący się gędźbą, byli wrzeczy samej gęślarczami, huślarzami. Oni, jako poczęci bez grzechu, nieuroczni, w każdej chwili gotowi zostać nieboszczykami, obchodzili się bez postrzyżyn; żgło zaś, które nosili, broniło ich od uroków życia. Dla nieuroczności ciał księdzów nie palono, a grzebano; otóż i trzoda wiernych, idąc za tym przykładem, w niektórych miejscowościach, palenie ciał zarzuciła. Taką powierzchownością różnili się od swęj trzody: ostrzyżonej, ogolonej kuso—*w soroczce*—ubranęj; trzody która tylko idąc na stos, a kobiety i do ślubu, wdziewała strój kapłański; stawała się bezuroczną. Kapłani różnili się i od postury bogów, podobnej do stroju nie kapłanów, a wiernych. Ta okoliczność każe uważać księdzów, za kapłanów nie bogów; lecz samego Roka. Kiedy powstali księżdy świeckie—księżęta, królowie—przyswoili sobie posturę kapłanów; i ztąd poczytywali się za bezgrzesznych i nietykalnych. Na czele księdzów stali areykapłani. Potęga ich, światowidowego u rugijan i piorunowego w nowogrodzie, była wszechwładzą. Prości księża dzielili się na obrzędowych i nauczających. Ci ostatni trzymali uczelnie; i wychowując nowe pokolenie, utwierdzali panowanie kapłanów.

Po tym ogólnym poglądzie przechodzimy do szczegółów:

U naszych przodków polskich pierwsze i odosobnione miejsce zajmował Jesse. Opierając się na słowach Długosza, udowodniłem we wstępie, że Jesse było

u nas drugim imieniem Roka. Rzeczywiście nie miał on też świątyni i posągu i jak Rok posiadał częstsze od bogów uroczystości.

Nii był bogiem, gdyż miał w Gnieźnie kątynę, w której płonął żnierz niszczący uroki ciała. Długosz uważa tego boga za opiekuna dusz zmarłych; i twierdzi, że od niego żądano dobrych siedlisk na tamty świecie, i że z tego powodu, kątyna jego w Gnieźnie, była licznie przez pobożnych odwiedzana. W tém doniesieniu są pomyłki. U słowian nie dusza, a cały człowiek był nieśmiertelnym. Dusza, dopóki żnierz Nijego nie zdejmie z ciała uroków ziemi, błądzi w postaci mary. Tedy proszono Nijego, nie o dobre siedliska: lecz aby żnierz unieśmiertelił ich ciało; żeby ich nie spotkała śmierć od dzikich zwierząt, u niemców; słowem śmierć pozabawiająca pogrzebu nakazanego ich wiarą.

Lel-polel, jak to we wstępie udowodniłem, oznacza deszcz, co to leje i polewa. Błędnie mówi lud w okolicach Gniezna — „Lel-polel wieje.“ Błąd ten ztąd pochodzi: iż wiatr, od Gopła, deszcz przynosi. Następowanie deszczu po wiatrach, pomięszało tego boga, z uczłowieniem wiatru; i jest powodem mniemania: jakoby, na górze Świętokrzyskiej, stała kątyna Lela-polela. Ta góra Łysa, to uroczysko Roka; mogła tu stać i kątyna wiatru (*Świstum-poświstum*); lecz *Lel-polel*, co miano wskazuje, brał cześć w *Lelowie*. On, tak rolnikowi potrzebny, zasługiwał na kątynę; był więc, nie bożkiem, a bogiem.

Świstum-poświstum, uosabia wiatr co to świszcze i poświstuje; jakrównież trąbę powietrzną porywającą dobytek; a nawet ludzi. Strykowski pisze o klękaniu prostaczków przed taką trąbą; a dziś można widzieć żegnających się: gdyż, dawny bożek, zamienił się w czarta. Rzeczywiście klechda uczy: że jeśli, nożem poświęconym, żgniesz w tę trąbę; to czart, w onej jeżdżący, rozleje się w kałużę smoły. Jeżeli przed trąbą powietrzną klękano, to *Świstum-poświstum* był bożkiem: boć przed obliczność bogowi, wiernych nie dopuszczano, i klękać nie mogli. Klękano też przed gospodarzykami; bo ztądby się wzięło klękanie przy błogosławieństwie przed rodzicami; i te — „do nóg upadam“ — u ludu wolnego; którem nam oczy wypiekają?

Długosz w poczet bogów polskich policza:

Dziewanne, ależ to była roślina używana przez dziewy Roka. Uczłowiczano ją jak wszystkie rzeczy stworzone, mówiono do niej; *straszono ją*: co właśnie dowodzi iż, nawet bożkiem nie była, i nie miała posągu. Podobnie *Marzanna*, uosobienie zimy i śmierci, przy wyśmianiu, haniebnie topiona; i w babie wielkonocnej podziśdzień zjadana, nie uważała się za bożka. — Toż należy sądzić o *Pogodzie*; którą, od ostatnich słów, łają majtkowie, aby burzę i deszcz zażegnać. — *Dziedzilija*, uczłowiczona dziedzina; i *Żywie* uosobione życie; były także pospolitę u słowian nazywaniem, pojęć i rzeczy, na sposób nazywania ludzi; lecz to nie bożki, a témbardziej nie bogi. Nasi wieszczę narodowi, idąc za pieśnią i dumami ludu, obchodzą się z tworami przyrody, by z bracią: — „A ty czarna ptaszyno! co każdego witasz, I krążyysz i zaglądasz, i o co się pytasz? Śpiesz się twą tajemnicę odkryć kozakowi; Nim skończysz swoje koło, oni ujsć gotowi“. — Tak

Malczewski rozmawia z ptaszyną Ukrainy. Nie bierzmy więc ucłowieczenia, za ubóstwienie.

Pozostałe *przekleństwo* — „niech cię piorum trzaśnie!“ — i chowanie głów pod poduszki — pierze urok ubezwładnia — podczas grzmotów, dowodzą boskości u nas Pioruna. Wyraźniejsze ślady czci jego, bo pismienne, zostały się na Rusi; która go Perunem zowie. Już Prokop, jak widzieliśmy, o czci jego wspomina. Miał kątynę i arcykapłana w Nowogrodzie; zaś Włodzimierz w., wedle Nestora, począł czcić go w Kijowie. W Litwie, bóg ten nosił imię Perkimasa. Rodzi się tedy pytanie: czy słowianie od litwinów, czy Litwa od Rusi tego boga pożyczyla? Za pierwszym mniemaniem przemawia: przyjęte dziś przybycie warago-rusów z Litwy do Nowogrodu; i że Perkunas był głównym bogiem Litwy. Urodziwszy się na pograniczu Korony i W. Księztwa, od sług litwinów nauczyłem się modlitwy do tego boga zanoszonej; której jedną zwrótkę pamiętam: — „Perkunie boże (*diwajtis*) Nie zabijaj litwina (*zamajtis*): A bij niemca (*gudu*), Jak psa rudego (*rudu*)“.— Za drugim mniemaniem przemawia: cześć Pioruna u nas i w Dalmacyi, gdzie istnieje Perun Dabrawa; zwierzchność arcykapłana nowogrodzkiego nad kunigasami Litwy; i następne podanie przywiedzione przez Karamzina:— „Od morza Czarnego, prawi klechda, dwaj bracia Słowien i Rus, z rodziną i drużyną, jak orły bystrołotne, przybyli na Północ. Ich wołchow tu się osiedlić rozkazali. Starszy syn Słowiena (nie zaś Rusa!) Wołchow, luty czarodziej, zmienił się w smoka; i tych pożerał, co go nie chcieli uznać bogiem Perunem. Mieszkał nad rzeką Perinią; gdzie mu kątynę wystawiono; i ci co w jego boskość uwierzyli, mawiali: — „Wołchow sieł w bohi“. Prochy jego pokryto mogiłą wysoką; która następnie zmieniła się w piekło“ (*Karam. I, przyp. 69*). — Choć podanie powyższe, dopiero w XVII stuleciu, pismo utrwaliło: alić treść jego, dziwna dla latopisa, jako niezgodna z opowieścią Nestora, dowodzi starożytności tego podania. Otoż ono uczy: że słowianie, co się w służbie cesarzy pokumali z waragor-usami, wraz z nimi dali początek rządóm książąt; że cześć Pioruna jest wyłączną własnością słowian — Wołchow syn Słowiena nie zaś Rusa; — że od kapłanów, tego boga, pochodzi imię Wołchowa; nakoniec iż pod Nowogrodem istniało uroczysko; a przyniem, piekiełko i żale. Dlaczego jednakże, podanie powyższe, te uroczysko związało z Piorunem? Zdaje się: iż dla dogodności wiernych, przy uroczyskach, kątyny budowano; lub téż owi słowieno-rusi, wzięwszy Pioruna z Dalmacyi, osadzili go w Nowogrodzie, na uroczysku Roka, o którego czci zapomnieli. Wracając do podania powyżej przywiedzonego, widzimy: jako z Nowogrodu, cześć tego boga, przeszła do Litwy.

Podług Nestora posąg Pioruna kijowskiego był drewniany, z głową ze srebra i wąsy złotemi. Musiał posiadać kątynę, gdyż miał ją w Nowogrodzie; i Pateryk kijowski donosi, o burzeniu świątyn w krainie rostowskiej (*Karam I, str. 220*). W Sinopisie kijowskim znajduje się podanie opowiadające przygodę posągu Pioruna. „Ludzie sędziwi twierdzą: jako posąg Peruna, wleczony przez nowochrześciców, z góry do Dniepru, stękał i jęczał by położnica; i dlatego, górę tę, nazwano Brzemieniem-czarta. Kiedy Dnieprem płynął, bałwochwalczy wołali nań — „wydyb się!“ (*wydybisia*, uwolń się z dyb.): jakoż zatrzymał się u brze-

gu w miejscu dziś zwanem Wydybiczy: atoli, chrześcijanie, uwiązali mu kamień u szyi i utopili“ (*Karam. I, przyp. 414*). — Nestor donosi o zabijaniu wrogów na ofiarę Piorunowi (str. 17). Były to ofiary sprawiedliwości: albowiem, po opanowaniu polan naddnieprzańskich przez owych słowieno-rusów; i po zaprowadzeniu rządów książęcych, miejsce Roka zajął Perun, popierany przez władzców, którzy z Nowogrodu, wdarli się do Kijowa. Taką to koleją nietylko w Polsce; lecz i na Rusi, z cudnemi dziewy, upadło sądownictwo Roka. Musiały one pokątnie i wten czas, a nawet po przyjęciu chrześcijaństwa, bywać na uroczyskach; jeżeli ich następczynie, czarownice, pomawiają klehdy, o obchodzenie na uroczyskach *sabatu rokowego*.

Dzięki latopisom niemieckim; Helmoldowi, Saksonowi Gramatykowi, Adamowi Bremeńskiemu, Bezimiennemu żywota ś. Ottona, Dytmarowi i innym, którzy wzmiankują o wierze słowian nadłabańskich i pomorskich, bliżej znamy ich bogów, kątyny, obrządki i kapłanów.

U słowian zaodrzańskich Roka nazywano Prowe. Jak widzieliśmy Rok był źródłem prawa i sprawiedliwości: lecz, w XII stuleciu, już cudne dziewy nie trzymały roków; choć te, postaremu, odbywały się na uroczyskach; co tak skreśla Helmold w swj *kronice słowiańskięj*. „Wstąpiliśmy do jednego gaju tej krainy; i tu, pomiędzy drzewami odwiecznemi, ujrzeliśmy dęby święte przekazane bogu tej ziemi Prowe (*Proven*); które to dęby starannie obejmuje tyn; w którym to tynie dwoje wierzei. Do tego gaju, co poniedziałek, lud tej krainy z arcykapłanem (*cum flamine*) i królem zwykł przychodzić, końcem odbywania sądów: lecz nikomu, wyjąwszy sędziów i stron, nie godziło się wchodzić za tyn, do zagrody. Tu też chronili się ci; którym śmierć groziła; albowiem to było i schronieniem (*asylum*).“ — Tak więc sędzię przedwiecznego, i orędownika prześladowanych, za tēm Roka, Prowe nazywano. On, jako Rok, nie miał ni posągów, ani świątyni. Dlaczego jednakże, choć ta Istność najwyższa, nie posiadała konu (kąta), ustawę nazywano za-konem? — Wyroki Prowego ogłaszano w wierzejach tynu; a przeto za konem; i wszystkie ogłoszenia księdzów za konem miały miejsce: gdyż, nikt z wiernych, nie mógł wejść do konu.

Okazawszy że Prowe, taksamo jak Kolado, Łado, Kupało, było imieniem Roka jako źródła prawa, przystępujemy do bogów i bożków tych słowian zachodnich:

Swiatowid wyraża stróża, *wida*, świata, światła i świętości. Helmold i Sakso, pisząc tego boga światowitem, ze ś. Witem pomięszali; i dali powód do błędnych wywodów. Postura tego stróża świata, wyrażona w posągu, uzmysławia jego znaczenie: rzeczywiście, dla pilniejszego stróżowania, dano posągowi cztery głowy patrzące w cztery strony świata. W posągu, dano Światowidowi strój i posturę jego wiernych — *rugianorum vitu*; tj. miał włosy krótkie, był bez brody i kuso odziany. W prawicy dzierżył róg z winem, jako wyraz obfitości, dar światła. Posąg jego składał się, wielce misternie, z różnobarwnego drzewa, odpowiednio odzieniu. Przy posągu leżały: miecz, siodło, uzdeczka przedziwnej roboty.

Jego kątyna nazywała się świątynią świętości i światła. Stała ona na wyspie Rugii w mieście Arkonie; może być tak nazwanem od posiadania arcy-konu. Ten arcy-kon, podobnie do innych kątyn, składał się z szopy wspartej na czterech

słupach, między które rozciągnięto obieże purpurowe, trzymające miejsce ścian wewnętrznych. Taki kąt obejmował tyn czworościenny, nieosłoniiony jego strzechą. Tyn ozdabiały liczne płaskorzeźby. Przy świątyni chowano białego wierzchowca; jako światło i świętość światłego. Na nim Światowid trzymał straż nad światem.—Ten wierzchowiec, natchniony przez swego pana, oznajmiał czy należy przedsiębrać wyprawę na wrogów światła i świętości? Jeżeli on prawą nogę stawiał naprzód; i nie trącił żadnej z włóczni ukośnie na krzyż w ziemi utkwionych; to znaczyło: że pan jego Światowid, stanie na czele owych trzystu widezi i wrogów zniesie. Ci widezie, ci stróże, szli pod pstrą chorągwią swego hetmana; którą Dytnar bóstwem mianował. Musiano ją uczyłowiczają, mówić do niej by do osoby. Widezie, łupy zdobyte, wręczali swemu wodzowi, na ręce jego arcykapłana. Inni też z wiernych, walczący pod tą chorągwią, część łupów oddawali temu bogu. Kapłani Światowida dzielili się na obrządkowych i nauczycieli: nad nimi stał arcykapłan, pierwsza powaga w kraju: albowiem, skarby i wojna, były w jego ręku. W jesieni, po domierzeniu zbiorów, obchodzono uroczystość tego boga. W przeddzień uroczystości arcykapłan wymiatał świątynię. Wydalając śmieci zeszlóroczne, wyraz nieprawości swej trzody, nie mógł powietrzem wdychaném kazić, urzekać siebie: dlatego, aby odetchnąć, wybiegał ze świątyni. W dniu uroczystości, gdy już wierni stali w okoł kątny, arcykapłan, z rogiem wziętym z ręki Światowida, jawił się w wierzejach; i pokazywał ludowi ilość wina w rogu. Kiedy wina ubyło, obiecywał zły urodzaj w roku następnym; gdyż Światowid rzucał urok głodu. Poczém, wróciwszy do świątyni, wino wylewał u stóp posągu; i nanowo napełniwszy, wypijał w obliczu wiernych. Nakoniec róg napełniony winem, aby służyło do następnego odczynienia nieurodzaju, wkładał w rękę posągu. Teraz brał bohen chleba; i stanawszy w wierzejach, zasłoniwszy się onym, pytał:—„ażali widać mnie?“—Na odpowiedź potwierdzającą, prosił Światowida o tak rozkwite urodzaje, żeby korowaj przyszłoroczny zakrył go. Otóż Światowid był przede wszystkim stróżem urodzajów; zaś osiedli słowianie ludem, co w niwie skrapianej potem; nie zaś na polu zasłaném trupami, szukał dobrobytu i daru bogów,—bogactwa; i o takie bogactwo prosił. Tak święta zasada bytu, okrywa cześć kapłanów słowiańskich. Nie stali oni o łatwe z bogactwem się złotem wydartem u Niemców: a o moralność i pracowitość swęj trzody. Jeszcze w XII wieku, te księdzy, byli owymi gęślarzami ugaszczanymi przez Maurycego cesarza; którzy parając się: gęślą, pieśnią i skokiem, ofiarowanemi Stwórcy, nie przywykli przypasywać mieczów. Ino napady rycerzy-rozbójników i władców Niemiec, zalewających krwią słowian pożogę ich włości, zmusiły do wojny odpornej, kierowanej przez księdzów; i otoczyły Światowida hucem wideziów. Tak święte, bo pokojowo-rolnicze umoralnienie słowian, czy nie jest wymownym dowodem, ich odwiecznego rozwijania się w dzisiejszej ojczyźnie; którą niestety! pożerała i pożera, nietyle waleczność, co bezsercowa przebiegłość Niemców. Posąg Światowida, znaleziony na Podolu, w rzece Zbruczu, dowodzi: że i słowianie wschodni poczytywali uprawę zboża za zajęcie zbożne, pobożne. Przeto, gdyby nie owi lechici i lachowie, co nauczyli się polowania na ludzi, od dziczy azyjatyckiej pochłaniającej Europę; dziś, cała

Słowiańszczyzna, męczyłaby się w dybach potomków tych azyjatów. Czy dzisiejsi lachowie, walczący w szeregach wrogów. okazażą się tępszymi uczniami od owych pierwotnych lachów?!!

Jaromir, ochrzczony przez niemców, w 1160 roku, zrównał z ziemią świątynię Światowida: a na Rugii, nawet groby słowian znikły! Ci słowianie nie Chrześcijanizmu; a bali się ręki niemieckiej krzyż noszącej: bowiem, za tym krzyżem, szły miecze wydzierające życie dla wydarcia mienia. Och! krzyż Golgoty nie uświęcił kątyn słowiańskich; a mogiły całego narodu! Dlatego pomorczycy, przednią straż swęj zagłady, wyprawiali kazać rybom żarłocznym i ptakom drapieżnym. Wrzeczy samej, ze wszystkich wiar narodowych, najwięcej religia słowiańska, usposobiała do przyjęcia Chrześcijanizmu.

W mieście Karanza, też na wyspie Rugii, był posąg Rugiewida, stróża tej krainy. Jako bicz na wrogów miał posturę odstraszącą. Olbrzymi jego bałwan dębowy, stał pod gołym niebem; i nie ubliżało mu ptastwo gnieźdzące się na nim. Był to ino bożek. Miał siedm głów i tyleż mieczów u boku; zaś ósmy obnażony, w prawicy. Była to przestroga, nie pisana, a wyrzezana, dla rozbójników morskich.

W tymże mieście stał posąg Parauta. Poronica. Jest on wyrazem mądrości i miłości małżeńskiej. Z tego powodu miał na głowie cztery twarze; a piątą na piersiach. Czoła dotykał lewą ręką; prawą zaś trzymał się za brodę. Ta postać zamyślona; te cztery twarze na głowie, a jedna na sercu, uczyły: że jeżeli po życie małżeńskie nie ma być poronionem, uroczeniem, czterokroć potrzebniejsza rozważa od uczucia. To też był bożek.

Radegast, opiekun gości i kupców, znany był wszem słowianom; alić, najświetniejszą kątynę, posiadał w Retrze (Winecie), mieście stojącym przy ujściu Odry. Retra, jak pisze Dytmar pod rokiem 1018, była otoczona, by twierdzą, dąbrową świętą. Posąg tego boga miał głowę lwa, na której gęś siedziała. Na piersiach, u niego, głowa bawola. Mówił więc wrogom: mam odwagę lwa, nocną stróżliwość gęsi; zaś wytrwałość bawoła kupcom potrzebną. Tej wytrwałości stróżliwej, doświadczali z własną szkodą piraci; co dodawało otuchy i zwabiało kupców postronnych, bogacących retrzan. Aby stawić przed oczy korzyści kupczenia, posąg boga radego gościom, odlano ze złota. Ten bałwan złocisty stał na bógaju okrytym purpurą. Przy nim mieściły się posążki bożków, jakby jego widezi, straszne wejrzania, w szyszakach i pancierzach.

Kąt jego wspierał się na rogach różnych zwierząt; co także było wyrazem gotowej obrony. Na tynie wyrzezano bożków straż trzymających.

Trygław brał cześć od pomorzan w Zgorzelcu. Posąg jego o trzech głowach. Jedna z nich patrzyła w górę; dwie inne przed siebie. Pierwsza strzegła powietrza; druga ziemi; trzecia morza. Że bóg ten niepokrewny z Trimurtim poniżej okaże. W Szczecinie posąg Trygława był szczerozłoty. Święty Otton Bremeński, nawróciwszy tych słowian, głowę tego posągu posłał Ojcu świętemu.

Bezimienny, w żywocie tegoż Ottona, opisuje tyn Trygława. Były na nim wyrzeźbione istoty zamieszkujące: powietrze, ziemię i wody; jest on tedy stróżem i orędownikiem wszechтворów.

Wiara słowiańska nie znała miejsca katuszy dla dusz grzeszników. U nich piekielko, gdzie palono zwłoki, gładziło wszystkie grzechy, wszelkie uroki życia; i czyniło umarłego nieboszczykiem, tj. dziedzicem światłości wiekustej. Dusze tych ludzi, których zwłok nie spalono, nie odczyniono z uroków; to wieczne tułaczki ziemi, to straszne mary, dla których niema zbawienia. Z tego powodu słowianie nie posiadali bogów piekieł; bogów podziemnych.

Krynica Trygława, bliska kątyny, dowodzi jego władztwa nad wodą. To co życiopsis Ś. Ottona podaje, o mieszkaniu w tej krynicy bożków — *numinis inhabitatione sacrum*—wykładać należy wedle ducha wiary słowian; którzy, we wszelkim tworze, widzieli wcielenie cząstki wszechmocy Stwórcy i odzywali się do nich jak do ludzi; a zabijanie ich za grzech mieli: otoż płazy i owady, zamieszkujące tę krynicę, są to owe *numina*.

Do tegoto pocztu bogów należałoby przydać Wołosa, stróża stad: ale że święto jego obchodzą, na Rusi i Litwie, wraz z letnią uroczystością Roka: dlatego wnoszę, iż Wołosem, Stwórcę, jako opiekuna pasterzy, nazywano.

Tak szczupły poczet bogów, każe ich uważać za późniejszy przydatek. Rozwielmożnili się oni w VIII wieku, kiedy powrót lechitów i lachów, pogłumił rządy kapłańskie i sądownictwo Roka. Za tём przemawia podanie czyniące Piorunem, syna Słowiana; i późne zaprowadzenie czci tego boga w Kijowie. We wszystkich wiarach narodowych znajdujemy, u ich źródła, pojęcie o jednym Bogu; które następnie rozdrabia się, na mnogość bogów. I tak, w grodzie Kwiryna, Dium, jako stwórca świata, rozpadł się zrazu na Deus i Diana; aby następnie szczegółować się bez końca. Nieprzymierzajmy tego wprost do wiary słowiańskiej; gdyż w niej Rok jest dotąd, Stwórcą świata. Co bądź natychmiast, wojewodowie, odsunęli dziewy od wymiaru sprawiedliwości; zaś, potomkowie owych słowieno-rusów, sądownictwo wzięli w swe ręce i zjednoczyli one z obrządkami Peruna.—Okrom bogów i bożków narodowych, byli jeszcze bożkowie domowi, *gospodarzykami, domowikami* nazwani; których kątyną jest kąt izby stołowej, *pokucie*. Jak dziś wyobrażenia świętych, tak wtenczas posążki przodków gospodarza stały w pokuciu, pod któremi było miejsce ich następcy. Gospodarz, końcem zażegnania nieurodzaju, pierwszą łyżkę strawy im oddawał. Dla tych gospodarzyków—zdrobienie zpowodu drobnych posążków—stół był ciągle nakryty i zastawiony potrawami; między któremi, bohenek i sól, były niezbędne. Gospodarz podziśdzień częstuje niemi gości—„chleb i sól”—i odchodzący—„za chleb i sól”—dziękuje. Nie godziło się zamykać domów, bo choć wyszedł gospodarz żywy, zostawali się gospodarze nieboszczycy, którzy przybyłych ugoszczali. Przeto niegościnnosć, jako obraza religii, srogo się karała; i za niegościnnosć jednego, wszyscy sąsiedzi odpowiadali. Dziś na Rusi święci Pańscy, orędownicy domu, błogosławią do ślubu; u nas zaś dają ich w ręce umarłym: otóż i owi starożytni słowianie, robili podobny użytek ze swych przodków nieboszczyków; których miłość i błogosławieństwo podtrzymywali: chodząc na żale i zastawiając, tam i w domu, potrawy. Ta cześć przodków, choć i podobna do czci oddawanej przez rodowian rzymskich, penatom, nie dowodzi naśladownictwa i jakiegoś pokrewieństwa. W człowieku, żywioł ludzkości, jednoczy się z pierwiast-

kiem narodowościowym; i to jest naczelna przyczyna podobizn dziejowych: przyczyną zaś podobizn szczegółowych, jest podobieństwo ustroju mózgowia.—Pod opieką gospodarzyków stała żywna i wszystkie żyjątka gnieźdzące się w domach; a mianowicie świerszcz śpiewający. Tego domowego gęślarza żaden rusin nie zabije.

Wiara słowian dziwnie praktyczna. Każde tętno żywota pośpólnego i domowego, obrzędami by powojem oplecione. To znajdujemy we wszystkich wiarach narodowych; albowiem one wraz z narodem, rosły. Widzimy to w mitologii greckiej; a przemożniej rzymskiej, gdzie każdy krok jest nabożeństwem: lecz, ta życiowość była sobkowa przez swe zacieśnienie; przez wyłączne płużenie ino dobru swego narodu. Tu najskrajni jszem zjawiskiem jest religija ludu wybranego. Wiara słowian, w zasadzie swój wszechkochająca, uznająca w cudzoziemcu, gościa, brata; jest samotném wyjątkiem, wśród wiar narodowych; i pod tym względem zbliża się do Chrześcijanizmu: gdyż, każdego człowieka, uważa za brata: ale powód takiego uznania, stoi nie na teorii, nie płynie z zasady *wszyscy ludzie są dziećmi Ojca w niebiosach*; a opiera się na powodach życiowych, praktycznych. Przedstawmy przykłady:

Karę śmierci zadają gady; które niszcząc uroki, otwierają wierzeje niebios, nawet przed zbrodniarzami innej narodowości: ale powód tej względności dla niemieców, tej miłości bliźniego, upozorowany po słowiańsku. Rzeczywiście: jeżeli, straconego wroga, nie pogrzebać po słowiańsku, niezamienić go w nieboszczyka; to dusza jego, jako mara, będzie morzyć słowian. Z tego powodu ino Rok może ukarać śmiercią, bo on tylko posiada gady. Dlatego jeńców i zbrodniarzy należy dostawić na uroczysko, do tynu. Jeżeli, prześladowany niewinnie, czy winowajca, tu się schroni, już jest w mocy Roka; a zatem nietykalnym dla ludzi; i Rok sam o nim wyrzeczce. Taka to zasada wiary, kładła tamę odwetowi. Słowianie, dla tejże zasady, nie byli narodem zdobywczym; a nawet myśliwskim; gdyż, jeśliby wojna czy myślistwo pozbawiły pogrzebu słowiańskiego, nieszczęsna dusza zostanie marą.—Ponieważ, przodkowie gospodarza, zawsze byli w domu; dom musiał stać dla gości naścieżaj: a z drugiej strony złodziej, obrażając gospodarzyków, był śmiercią karany świętokradcą. Tak tedy gościnność słowiańska, podziśdzien chowana, jest przykazaniem wiary. I uroczystości Roka mają znaczenie życiowe: Kolady, gody, grożąc urokiem śmierci, koją zająścia zeszlóroczne; Święcone brata wiernych z kapłanami, umarza urok od nich dzielący; Kupało, sobotka, pannę zmieniwszy w dziewę, jako bezuroczną oddaje mężczyźnie; i odpędza uroki z pożycia małżeńskiego.—Kobieta na pewno osiągnie żywot wieczny jeśli, z mężem wstąpi na zgłiszczce: kiedy zaś pozostanie na ziemi, to już będzie wdową wieczność całą. Każda panna musiała wyjść za mąż; gdyż, ino płońc z mężem, nieboszczką zostawała. Beżenny pozostanie samotnym wieczność całą. To zmuszało wstępować w związki małżeńskie i podtrzymywać zgodę w rodzinie. Co bądź kobieta: podczas ślubu zostająca dziewą rokową; przypuszczona do kapłaństwa; stojąca jako gospodyni na uroczysku; walcząca obok mężów, — nie była ani upośledzoną, ani zamykaną. Odrzućmy tedy obce naleciałości. W rzeczy samej, uroczystość Roka jesienna, była świętem gospodyń. One podejmowały żniwiarzy. Aby ich znój krwawy wynagrodzić dożyn-

kami, najpilniejsza żniwiarka musiała, wianek ze zboża, nieść na głowie: gdyż, zlanie go wodą, odczyniało urok posuchy. Gospodyni też, końcem zażegnania nieurodzaju, owocami poświęconemi na uroczysku, musiała uraczać: przodków, rodzinę, drużynę i gości.—Jeńcy wojenni, jako skazańcy Roka, i podczas czasowej niewoli i potem jako poddani, żeby nie podpadać samowolności gospodarzy, ciągle poczytywali się za uroczych, zależnych od uroczyska.

Nietylko prawidła życia pospólnego i domowego opierały się i wiązały z religią; lecz środki zapobiegające chorobom i leczące one, są także nakazem wiary. Przywodzę przykłady: Można dostać padaczki spojrzawszy na takiego chorego: dlatego wiara nakazuje, rzuconego padaczką, przykryć chustą czarną; inaczej urok z niego spadnie na otaczających; tj. staną się współnikami grzechu, za który Rok, chorego ukarał.—Całując umarłego można się zarazić; pozwolono więc całować tylko przez całun, przez gada ubezwładniającego urok. Ossesek, od zaziębienia, dostaje morzydła: otóż matka, brnąca z nim przez strumień, powinna go okryć i szeptać—„niedźwiedzią skórą okrywam się;“ — a niedźwiedź, jako gad, odegna urok Płaksiwcem zwany. Ząbkowanie też sprawia morzydło; dla przyspieszenia należy dawać rzeczy twarde do gryzienia: dlatego, dziewy rokowe, zalecały jako gada zęby.

Wszelka choroba i kalectwo jest karą zesłaną przez Roka: lecz on dał gady,—lekarstwa, rękoczyzny—znoszące urok, rozgrzeszające. To zmuszało szukać onych i wierzyć w skuteczność leczenia.

Jak widzimy, religia słowian, oplata całe życie, — była *zakonem*; moralność zaś, choć w sobie szczytna, pozorowała się sobkowością; dlatego, przepisy wiary, święcie wykonywano. Rodzi się tedy pytanie: czy duchowieństwo nasze, żeby trzymać, w swjej dłoni, każde tętno życia pospólnego i domowego; czy ono, z widoków stanu, nie zmieniło religii w *instrumentum regni*? Księżdy nie tworzyli kasty, byli oni duszą i ciałem współbraćmi swjej trzody. Rzeczywiście: dziewy rokowe, pocałunkiem bratnim, zwiastowały odrodzenie życia; później zależały od królowych (Libuszy); każda panna, podczas ślubu, stawała się cudną dziewą; i każdy, umarły kapłanem. Otóż, duchowieństwo, nie było kastą; a stanem naczelnym narodu: ale takie stanowisko, pozwalało życie słowian prowadzić na pasku. Powyżej nadmienilem: o popieraniu rolnictwa, kupczenia, pasterstwa; zakazywaniu zaś wojen, a nawet polowania. A więc, owe księżdy, pogardziwszy własnem lekkim zbogaceniem się; sternicyli prawdziwój, bo uszlachetniającej pomyślności narodu. Taka enota, taka niesobkowość, już nie licuje z obłudą i oszustwem. Ale zobaczymy czy tu mogła działać obłuda? Dla osłonięcia wrogów, przed zemstą osobową, niemożna było stworzyć dogmatu nieśmiertelności! Czy dla dochodu wymyślono obrządki: postrzyżynowy, ślubny, pogrzebowy? Księżdy mieli dobra Roka; i za posługi religijne nie nie brali. Co większa, wiara słowian i ich obrzędy, nie stoją luznie jak przygodna łatanina: a wyrosły z pojęcia Stwórcy jako Ducha bezwzględnego, sprawiedliwie-miłosierneho, kochającego wszystkie ludy; i darzącego ludzi niebem, po próbach bytu ziemskiego; próbach, z których żeby wyszli zwycięsko, On ludzi na każdym kroku wspiera. Tak więc wiara słowian, jest budową, z której bez zburzenia całości, ani jednego głazu nie

można usunąć. Obłuda duchowieństwa, to szydło w worku; sobkowość duchowieństwa to śmierć wiary. Nie było więc ni obłudy, ani cheiwości; a sumienne przekonanie o prawdziwości zasad wiary, jeżeli te zasady, aż dotąd, choć bezwiednie, krążą we krwi słowian.

Gdzie źródło religij narodowych; gdzie źródło różnych kultów i obrządków? Tam gdzie i źródło narodowości; tj. w głębinach jaźni ludzkiej; w rozliczności mózgowia u różnicowych szczepów człowieczeństwa. Pomieć, wszystkie narody, składają się z ludzi; przeto we wszystkich objawach, przez które wyłania się narodowość, znachodźmy pierwiastek wspólny, ogólnocłowieczy: dlatego, w skreślonej przez nas wierze słowian, można odszukać dane, wiążące onę z wiarami innych ludów; ale nie poczytajmy tego za pokrewieństwo, lub pożyczanie. Ależ, podobieństwa te, są błahe i nikłe; gdyż słowianie urodzili się w Europie; i stromo różnią się, w istocie swej, od przybłędów z Azji przybyłych. Rzeczywiście, wiara słowian, tysięcznemi węzły spojona z ziemią i podniebieniem swej ojczyzny, tu się zrodziła i rozkwitła w objawy cudnie przesięstojne. Iście, zasada wiary słowiańskiej, oparta na pojmowaniu Stwórey świata jako Ducha bezwzględnego; Ducha gardzącego świątynią, posągami, ofiarą; Ducha poprzestającego na gędźbie, pieśni i płasie; Ducha kochającego ludzkość i wszelkie dzieło swej prawicy; a brzydzącego się wojną, polowaniem, męką gdy ta nie para się ze zbawieniem; Ducha który ludzi, oczyszczonych wedle obrzędów, przyjmuje do ojczyzny wieczystej, robi nieboszczykami; powtarzam, zasada tej wiary, czyni onę wyłączną i cudną własnością słowian, plemienia do którego należy wysnucie nowych dziejów.



K O N I E C.



in B. 723

Tego samego autora są do nabycia w księgarniach w Warszawie:

ROZWÓJ USPOŁECZNIENIA RZYMU

Po cenie niższej z trzech rubli na rs. 1 kop. 50.

DŁAWIEC (croup) I NIEZAWODNY SPOŚÓB LECZENIA ONEGO,

Ze wskazówką, dla rodziców jak téj chorobie zapobiedz.

SUCHOTY I ZIARNICA

Z leczeniem opartem na własnych spostrzeżeniach.

CZY LUDZIE OD MAŁP POCHODZĄ?

ILE JEST PRAWDY W DZIELE DARWINA

O pochodzeniu odmian?

JULJAN ODSTĘPCA

Tragedja.